

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET

O B E J M U J Ą C E

ARTYKUŁY O WYCHOWANIU ESTETYCZNEM I MORALNEM,

POEZYJE, POWIEŚCI, OBRAZKI DRAMATYCZNE, ORYGINALNE I TŁUMACZONE,

ŻYCIORYSY ZNAKOMITSZYCH LUDZI, KRONIKĘ DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ, KRONIKĘ WIADOMOŚCI KRAJOWYCH

I ZAGRANICZNYCH, SPRAWOZDANIA Z LITERATURY, MUZYKI I SZTUKI, WIADOMOŚCI Z HYGIENY

oraz

na osobnym dodatku

RYSUNKI MÓD, HAFTÓW, ROBÓTEK WRAZ Z ICH OPISEM

TOM XXI.

WARSZAWA.

Nakładem MICHAŁA GLÜCKSBERGA księgarza,

ulica królewska. Nr 5 (nowy)

1885.



SPIS RZECZY

zawartych w tomie XXI-tym Bluszczu

OD 1 STYCZNIA DO 31 GRUDNIA 1885 R.

A. Część literacka.

Artykuły o wychowaniu moralnym, życiu rodzinnym i społecznym.

	Stronnica
Chwila ubiegła, przez M. Ilnicką	57, 65
Ciężkie czasy (Kwestyonaryusz rodzinny) przez M. Ilnicką	98
Dla matek, przez Wandę Podgórską	281
Grzechy ekonomiczne, przez M. Ilnicką	25
Kolony letnie dla ubogich dzieci p. M. Ilnicką	143
Kwestyonaryusz rodzinny (odpowiedzi)	217, 226, 234, 243, 250
Pożywienie ducha w mieście obłożonem Em. Legouvé, streściła M. Ilnicka	76
Po wakacjach, przez M. Ilnicką	313
Przykład dobry, przez M. Ilnicką	121, 132
Przyczynę do kwestyi emancypacji kobiet, przez M. Ilnicką	377
Siła i słabość, przez M. Ilnicką	361
Życie, przez M. Ilnicką	209
Życie, przez M. Ilnicką	2, 9

Artykuły o postępie w pracy, dobrobycie i wykształceniu kobiety.

Czytanie, przez M. Ilnicką	354
Kronika działalności kobiecej 6, 31, 55, 71, 103, 118, 135, 152, 168, 191, 215, 231, 302, 311, 327, 342, 366, 390, 400, 407	
Praca kobieca na wystawie, przez M. Ilnicką	188, 197, 203
Stowarzyszenie opieki nad robotnicami w Niemczech, przez M. Ilnicką	41
Towarzystwo opieki nad biednymi matkami i ich dziećmi, przez M. Ilnicką	153

Z pedagogiki.

Kongres międzynarodowy nauczycieli	321
Notatki pedagogiczne	182, 206, 274, 333
Różnice zasadnicze między szkołą chłopców a szkołą dziewcząt przez Noeldecke, przekład z francuzkiego	372, 381
Zjazd pedagogiczny w Przemysłu przez W. Nowickiego	257, 265, 282

Życiorysy, szczegóły biograficzne i wspomnienia pośmiertne.

Bartusówna Marya (z portr.), p. Szczęsną	329, 337
Bastien-Lepage Juliusz przez M. Ilnicką	341
Brandes Jerzy w Warszawie, przez St. Krzemińskiego	60, 69
Gordon General (Korespondencya jego z siostrą), przez M. Ilnicką	58, 66, 75, 94, 102
Hugo Wiktor (śmierć i pogrzeb)	188, 196
Mierzwiński Wład. (z portretem)	169
Montlear Augusta księżniczka	185
Neybaurowa Joanna (z portretem), przez M. Ilnicką	129
Russanowska Teresa (z portretem), przez M. Ilnicką	345, 351, 359
Siemiradzki Henryk (z portretem), przez Stanisława Krzemińskiego	2, 10, 18, 26
Wnorowski Ks. Biskup Lubelski (z portretem), przez M. Ilnicką	137, 146
Z Życia Wiktora Hugo, przez M. Ilnicką	223, 239, 247, 255

Szkice literackie i historyczne.

Hugo Wiktor (Charakterystyka)	201, 218
Kartka z pamiętnika poety H. Rok milczenia, przez Szczęsną	233, 237, 242, 250
Książka pamiętek (dalszy ciąg) przez Narc. Żmichowską	214, 221, 230
Miłość Stefana Garczyńskiego na podstawie nieznanego pisma poety, podał do druku H. Richter	106, 116, 124

Stronnica

Towarzystwa nasze i salony w rozmaitych epokach (odczyt Jaxy Bykowskiego)	337, 396
Uzdrowienie Pani Celiny (ustęp z życia Mickiewicza), napisał Dr. Teofil Ziemia	316

Podróże i opisy krajów.

Kartki z wycieczki do Pesztu	286, 293, 301, 310
Na oceanie spokojnym	368, 375
Za Oceanem (wrażenia z podróży), przez Helenę Negroni. Część III La Plata 7, 15, 24, 40	
Zima w Fu-Czeu, szkic geograficzny przez L. P. Przekład z francuzkiego	238, 246, 264

Powieści, utwory dramatyczne i opowiadania.

Bez serca, obrazek z życia	349, 355, 362
Zmoich wspomnień, przez Edw. Jelinka, przeł. z czeskiego Mel. Parczewska	175
Fryc i Frycek. Nowella Michała Wołowskiego	290, 298, 306, 315, 322, 331, 339
Jak się czyta wiersze, nowella Św. Czecha, przeł. A. Lange	142
Justka miniatura z życia powszedniego, przez Józ. Ign. Kraszewskiego 5, 11, 19, 27, 34, 42, 51, 60, 67, 90, 99, 107	
Nigdzie mu dobrze nie było, obrazek z życia, przez Quisa 212, 219, 227, 235, 244, 252, 259	
Opalone skrzydła z czeskich szkiców Edw. Jelinka	271, 279
Róża, arabska przez Jarosława Vrchlickiego, przeł. Miriam	397
Tarcza złamana, obrazek z przeszłości 371, 378, 385, 395, 403	
Wesele złote, obrazek z leśnego zacisza Ottok. Jedliczki, przeł. z czeskiego Karolina M...	63
Wiosna przeklęta. Nowella przez Bron. Grabowskiego	267, 276, 283
Zmoich wspomnień, przez Edw. Jelinka, przeł. z czeskiego Mel. Parczewska	175
Z rodzaju zaginionych przez Wielisława	183

Poezye.

Ballada, przez Szczęsną	141
Chrystus Pocieszyciel (z drzewor) p. M. Ilnicką	106
Cierpieć („Patti) W. Hugo, przeł. Kl. Podwysocki	249
Cisza grecka sonet przez Szczęsną	212
Do piramid, przez Szczęsną	185
Dobro i zło W. Hugo, przeł. Kl. Podwysocki	177
Dwaj śpiewacy (Goray'a), przeł. z węgierskiego A. Lange	35
Jesień (z Sully Prudhomme) przeł. M. Ilnicką	205
Melancholia, przez Daniela Berszenyi'ego, przeł. z węgierskiego Angelo	162
Na Forum (z Sully Prudhomme) przeł. M. Ilnicka	170
Nos canimus surdis, przez Br. Grabowskiego	202
Na ruinach, przez Szczęsną	385
Ozymaudyas Shelleya, przez El...y	9
Plebania stara, przez J. I.	395
Pieśń w sitowiu M. Lenau, przeł. Miriam	59
Piosnka ludowa, przez Zambra	267
Przebudzenie, przez Szczęsną	141
Słownik naśladow. Zmudzkiej piosnki, przez Łajkę Turenti	74
Sokrates, poemat-dramat Teof. Lenartowicza. (Wyjątki)	9
Spojrzenie Chrystusa (legenda)	97
Świat ducha, przez L. Sowińskiego	130
W Albumie A... C... przez Maryę Bartusównę	357
Wróć przez Bron. Grabowskiego	65
W Rzymie, przez Szczęsną	347
Wspomnienie przez Tom. Zawadyńskiego	49
Z motywów jesiennych, przez Mirama	297

Przegląd piśmienniczy.

Stronnica

Kobieta w powieści polskiej (odczyt W. Marrené)	364
Książki dla dzieci i młodzieży pr. M. Ilnicką	393
Listy do rodziny i przyjaciół Narcyzy Żmichowskiej, pr. M. Ilnicką 154, 162, 170, 179	
O kobiecie wschodniej w życiu i literaturze (odczyt) Jul. Ad. Święcickiego	380

Przegląd teatralny.

Diana dramat Allgiera, przekł. K. Kaszewskiego	373
Friebe komedia K. Zaleskiego	134
Lis w kurniku komedia Kaz. Zaleskiego	261
Mąż z grzeczności, przez Abrahamowicza i Ruszkowskiego	277
Meiningeńskie towarzystwo artystów scenicznych i ich występy w Warszawie	156
Pół miliona, komedia Wł. Sabowskiego	189
Surdut i siermięga obr. ludowy Wł. Gutowskiego	277
Wieczór trzech królów, komedia Szekspira (występ p. Modrzejowskiej)	44
Wyprawy kąpielowe, kom. Zygm. Przybylskiego	261
Za przykładem, obraz sceniczny Wł. Lacykiewicza	277

Streszczenia i wyjątki z piśmiennictwa zagranicznego.

Jokaya. Utwory ostatnie przez M. Ilnicką	292, 209, 309, 317
Korespondencya Jerzego Saud (t. VI)	14, 45, 53

Kronika bieżąca.

Pogawędka 3, 17, 33, 49, 73, 89, 113, 130, 145, 161, 177, 193, 210, 225, 241, 258, 273, 289, 305, 330, 353, 369, 401	
Ruch muzyczny	23, 46, 126, 158, 357, 382
Z dziedziny sztuk pięknych	92

Kompozycje muzyczne.

Kwiat zabudki (do śpiewu), muzyka P. Muzzyńskiego	128
---	-----

Z działu przyrody.

Cud nauki zapoznany, skreślił Bron. Reichman	109
Dziwolągi kalendarzowe p. R. Niewiadomskiego	328
Odkrycia naukowe i wynalazki najnowsze przez A. Niewiadomskiego 140, 150, 174, 184, 295, 303, 335, 343, 374, 384, 392	
Warunki życia we Wszechświecie, przez A. Niewiadomskiego 189, 190, 207, 254, 263, 270, 280, 287	

Hygiena i medycyna popularna.

O gimnastyce	95
O skrofulach (zołzach)	37
Przyczyny chorób nerwowych	326
Ugniatanie (Massage)	95

Korespondencye.

Echa z Belgii	318
Listy z Czech, przez Edw. Jelinka	32, 39
Listy J. I. Kraszewskiego z Magdeburga 13, 52, 100, 123, 165, 198, 228, 269, 308, 340	
Listy ze Szwajcaryi	205
Lwów 22, 70, 117, 125, 166, 213, 278, 288, 325, 382	
Paryż 29, 47, 54, 79, 109, 119, 149, 157, 222, 231, 253, 261, 294, 300, 358, 365, 389, 398	
Poznań	36, 102, 111, 151, 159, 285, 350
Wiedeń	93, 173, 236, 256, 391
Kraków	406

Rozmaitości.

Od towarzystwa Biblioteki Polskiej w Rumunii w 1884 r.	38
Listki drobne 112, 120, 127, 144, 160, 176, 192, 290, 312, 320, 336, 352, 360, 376	
Myśli z różnych autorów	16, 64, 328



Qz 434/21 < 1884-1885 >



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.



HENRYK SIEMIRADZKI.

ZYCIE W RODZINIE.

Rodzina, to organizm moralny w sobie skończony. Tkwiąc w łonie narodu, który jest wielkim zbiorowiskiem rodzin, żyjąc duchowo jego ideą, łącząc się z nim najściślej przez wpływy tych oddziaływań, które stanowią o doli, lub niedoli człowieka, rodzina ma przecież obok tego własne swoje istnienie udzielne: własny cel i zadanie do spełnienia, dokonywane przez rozwój sił własnych. Bardzo rozumne i szlachetne pióro skreśliło przed laty kilku na kartach naszego pisma, jako rodzina jest stowarzyszeniem do szczęścia, i tak jest niewątpliwie. Zawiązana przez miłość dwojga ludzi, zabezpiecza ona potem przez spójność swoją dobrze zrozumiany interes jej członków, i daje im to szczęśliwieństwo słodkie, jakiego poza rodziną człowiek tylko wyjątkowo doznawać może. Wśród społeczeństwa jest on liczbą, jednostką w gromadzie, mniej lub więcej użyteczną przez produktywność działalności swojej; w rodzinie dopiero osobistość jego występuje jako istota kochana i kochająca na własny szczęścia rachunek. Najwyższym jakoby celem rodziny jest wychowywanie dziecka, które w stosunku do społeczeństwa, do narodu, przedstawia przyszłość; ale w mojem pojęciu zadań rodziny wcale nie mniejszym jest cel jej drugi: wprowadza ona w łono społeczeństwa żywość uczucia i tworzy dla istnień ludzkich jakgdyby port wypoczynku i tego dobrego odetchnienia, przez które człowiek chwyta w pierś ożywiającego go powietrze. Przy ognisku domowym grzeją się duchy, przy ognisku domowym utrwalają się charaktery i usta piją, jakoby tę wodę życia, której potrzeba na ukrzepienie sił, gdzieindziej traconych. Głęboko filozoficzną jest ta, wszystkim starym ludom Europy wspólna, bajka, od arryjskich przodków naszych wyniesiona, która nawet olbrzymom, siłaczom ogromnym, każe jej źródło posiadać, aby niezwykłymi pozostać mogli, i gdy społeczeństwo przedstawia nieustanne starcie krzyżujących się pragnień i interesów, egoizmów w walce ze sobą, w pogoni współzawodnictwa, rodzina, która przez miłość powinna mieć nawet egoizm już jeden tylko — jest miejscem wypoczynania i odzyskiwania, to miejscem odradzania się moralnego.

Tak: człowiek w rodzinie odradza się, bo na łonie jej spokoju, w atmosferze jej serdecznego ciepła przywraca sobie straconą wśród świata i ludzi równowagę i piękność ducha, z harmonii przymiotów jego powstałą. Gdzie jest sprzeczących się ambicji zahaczenie, gdzie nierzadko wre walka o byt, tam musi być odpór twardy, jeżeli już nie napad dziki: musi być w dalszym ciągu rzeczy roznamietnienie, które wydobywa z głębi naszej złe instynkta natury ludzkiej, siły jej ujemne, popędy niskie, często okrutne i srogie, w nienawisici zacięte, bezwzględne. U najlepszych, najszlachetniejszych bywa to ciężkiem uczuciem goryczy i zawodu, stopniowem chłodnięciem serca, jeżeli ognisko domowe nie użyczy mu ciepła, nie przywróci zdolności kochania, zdolności wzruszeń tkliwych, uczuć względem innych istot ludzkich miłosnych, i nie upielegnuje towarzyszącej im iskry zapału dla wielkich i świętych spraw ludzkości. Człowiek nieszczęśliwy w stosunkach światowych, ale szczęśliwy w rodzinie, może jeszcze pozostać dobrym i tkliwym przez serce; lecz ten, którego tam spotkał zawód, który tam uderzył sercem o zimny kamień egoizmu — ten jest niemal w porządku rzeczy ludzkich, jeżeli też zastygnie i stwardnieje, jeżeli zwątpiwszy, sam się głazem stanie.

Nie zostało mu oddanem przez najdroższych to, co dawał; nie odpłacili mu nawet oni za skarb jego serca: gdzież więc będzie szukał miłości i jej uczuć słodkich? Powiedzieć sobie, że to on jest w stanie winy i błędu, bo źle mieścił swoje przywiązanie i rzucił perły przed zwierzęta — rzadko kto potrafi, i tylko bardzo już wysokie, czyste,

podniosłe duchy zdolne są do tego, aby zebrać z ziemi zdruzgotane ideały swoje i odnieść je ze sobą tam gdzieś w zaświat, kędy ujdą. Zmichowska ze smutkiem głębokim daje ludziom, w ten sposób nieszczęśliwym, radę przeciw rozpacz i mówi im, aby nie dziwowali się Bogu, i od tych, których kochają, nie żądali być nawzajem tak samo kochanymi.

Czy i ona to mogła? A jednak potrzeba jest tego człowiekowi, aby nie zmałował sobie czystości uczuć, nie utracił spokoju ducha, lub nie steżał na twardą i martwą bryłę samolubstwa. Potrzeba jest człowiekowi takiemu i czegoś więcej jeszcze, aby dobra i piękna duchowego nie ukochał tylko w abstrakcyi i nie oderwał się w ten sposób od ludzi, usuwając się nadobłocznie na jakiś chłodny spokój, zamykając się w jakimś dyamentowym gmachu skryzalizowanych ideałów swoich. Człowiekowi z góry rozkazano, przez stwarzającego go na ziemi Boga, aby sposobem ludzkim, to jest żywym sercem bratnie sobie, żywe istoty kochał, i kto nie może mieć miłości swoich najbliższych, niech pokocha tych, co dotąd byli dalszymi — dalekimi: niech pokocha ludzkość w każdym człowieku, względem każdego człowieka tkliwym i bratersko uczynnym się stanie.

I to może dać szczęście — coś... takie życie w wielkiej rodzinie ludzkiej może przynajmniej nieszczęścia niedopuszczyć. Ale na normalne, prawidłowe życie zwyczajnej jednostki, na normalny, prawidłowy rozwój jej sił i przymiotów dobrych, potrzebnem jest ogrzewające ją, pokrzepiające, i — stoję mocno przy tem przekonaniu — ulepszające, bo pogorszenia nie dopuszczające życie szczęśliwe w rodzinie: życie u ogniska domowego i te jego wpływy oddziaływań, umacniających osobistość dorosłą, stanowią według mnie drugi cel rodziny, równy zupełnie jej zadaniu pierwszemu: wychowywaniu małoletniego dziecka.

Dziecko to nasze jutro; mąż, który wśród prądu bieżącego życia się znajdując, z nim, lub przeciw niemu łódź swego żywota kieruje, to dziś — to chwila czasu obecna, obecny moment dziejów ludzkości, dziejów społeczności naszej. A przytem być pomocą ojcu, aby się w całym pięknym majestacie szlachetnej istoty męskiej utrzymał, jest to zabiegać o interes dziecka, o interes jego wagi niemal najwyższej, bo tak wielki, jak według praw natury ugruntowany kierunek wychowawczy, jak do miłosnego wpływu macierzyńskiego dołączony wpływ ojcowskiej siły i męskiego ojcowskiego rozumu.

Życie w rodzinie, aby było doskonałości najbliższemu, musi w jednakowej mierze ogarnąć i uwzględnić potrzeby ojca, matki i dzieci w ich wzajemnym do siebie stosunek. Ale matki tej obowiązki, zwłaszcza głębiej, szerzej pojęte, nigdy nie stają do sporu z obowiązkami żony, bo jednocząc się, dopełniają się wzajem, i wtedy tylko życie w rodzinie przedstawia tę harmonią, ten całokształt doskonały, który odpowiada celom rodziny w dobrze zorganizowanym społeczeństwie. Stare nasze wyrażenie, nazywające dzieci *konsolacją*, jest w stosunku do życia dwojga małżonków u ogniska domowego głęboko prawdziwym. Nietylko słodka pieśczęta dziecięcia, nietylko jego wdzięczna prostota i wesołość, trosk życia jeszcze niewiadoma, która życie rodziny ożywia wesołością; do wiosennych promieni słońca podobną — nietylko to wszystko jest dla rodziców źródłem przyjemności, rozkoszy niewyczerpanych. Dziecko — to uśmiech nadziei, która się do ojca i matki z przyszłości tej młodziuchnej istoty wychyla — to przedłużenie ich trwania w tem jutrze, mającym być dniem jej żywota. Więc dzisiejszy trud i znój nie tak czoła ich pali, nie tak barkom ciąży. Im źle, ale może jemu lepiej będzie.... Oni schodzą w dół życia, ale dziecko ich pod górę nowych czasów dąży i jest to jeden jeszcze, niezmiernie, niewypowiedzianie mocny węzeł, który ludzi z przyszłością łączy i każe im ochotnie dla niej pracować. Czegośmy zrobić nie umieli, czegośmy zrobić nie zdołali, to ta, następująca po nas młodość, dokonać może, więc przelewamy w jej pierś nasze uczucia, wprowadzamy w jej umysł nasze pojęcia prawdy i dobra, składamy w jej ręce świętości nasze, nasze ideały, i to jest ta *konsolacja* dusz, która wśród trosk i cię-

zarów życia przez dziecko w pierś rodziców wstępuje i szczególnie w chwilach bezwładnego smutku broni od posępnego zannrzenia się w rozpacz, gdy ręce tylko załamane być mogą, a serce rwie się w boleści.

Więc też następuje między mężem i żoną kompromis serdeczny, który dla przedmiotu ich wspólnej miłości takie miejsce w życiu rodziny wyznacza, że żadne z nich za krzywdę swoją tego nie bierze, co im wzajemnie ujętem być musi, aby dziecku danem zostało. A czyż nawet o jakimkolwiek ujęciu może tu rzeczywiście być mowa? Miłość ma to do siebie, że serca ludzkiego nie ścieśnia, ale, przeciwnie, rozszerza je, i ztąd też z przybyciem rodzinie dziecka nie mężowi, nie żonie z ich wzajemnej dla siebie miłości, z ich wzajemnej o siebie troskliwości nie ubywa, ale przysparza się jeszcze. To już nietylko para kochających się ludzi — dla tej kobiety mąż to ojciec jej dziecięcia, dla tego mężczyzny żona to dziecięcia tego matka; szanują się więc cenią się w tym charakterze nowym, w tych nowych swych obowiązkach, które są nowym zabezpieczeniem ich szczęścia, przez nowo-wytworzony stosunek. Znajduje się teraz pomiędzy nimi niepodzielny, a do obojga zarówno należący skarb, który jest wzajemnej ich pieczy powierzony, więc może to, musi to nawet, cenę każdego z nich w ich myśli i uczuciu podnosić. Nieraz miłość ucieka z serca tych, co ją sobie u ołtarza aż do śmierci przysięgli, i może za zerwaniem tego węzła rozeszliby się ze sobą, gdyby nie trzymało ich dziecko. Matka nie śmie pozbawić go ojca, ojciec nie chce odebrać mu matki, więc ręce ich podają się znów sobie w imię innej miłości, w imię innego obowiązku i nie łamie się ślub, nie pęka zobowiązanie święte, i chociaż coś, coś ze szczęścia obojgu się ratuje.

W życiu rodziny, tak przez wrodzonych uczuć kierunek, jak przez rozumne w głąb jej przeznaczeń wejście, ojciec, matka i dziecko mają sobie naturalnie wyznaczone miejsca. Kobieta jest u domowego ich ogniska rządczynią i, powtórzę stare wyrażenie: podskarbiną — nietylko chleba, bo przecież człowiek nie samym chlebem żyje.

(Dokończenie nastąpi.)

HENRYK SIEMIRADZKI.

Doczekaliśmy się nareszcie własnego malarstwa. Wszystko to, co nam na tem polu twórczości pokazują badacze dawnych wieków, po sprawiedliwym ocenieniu nie zasługują na miano sztuki, a tem mniej — sztuki polskiej. Badacze spełniają tylko trud miłosny, a zapisywane przez nich utwory, przy szczupłej liczbie swojej, wyglądają jak nikłe, wątłe trawki wobec rozłożystych dębów. Potrzebujemy i powinniśmy badać, oceniać i spisywać zabytki sztuki, jakie u siebie posiadamy, poznać przeszłość jest prawem i obowiązkiem teraźniejszości; ale niechaj wnioskowanie z tych faktów, które poznajemy, zawsze ostrożnym, trzeźwym, sumiennym będzie. Na co nam się zda wykazanie, że mieliśmy sztukę własną, kiedy nie mamy dzieł, któremi byśmy mogli przed światem o niej zaświadczyć; a niewiele posiadamy takich, za którebyśmy się przed światem, który miał przecież Rafałowa i Michałowa Aniołów, wstydzili nie potrzebowali. Stwosza możemy uważać za swojego, za swojego i Falka; ale nie zdołamy pokazać uczniów ani jednego ani drugiego, przeko-

przybywało z zagranicy; szczególniej architektów przysyłały nam Włochy; mieliśmy także wędrujące plectwo z Niemiec, z Hollandyi, z Francyi. Pomniki wybitniejsze, jakie po kościołach i zamkach, niezniszczonych przez niedbalstwo i grabież, widywać można, miały za twórców cudzoziemców. Czechowicz był uczniem Włochów; w kraju nie mógłby nawet być do sztuki przyłgnąć. Jedyna to wybitniejsza postać z dawnych wieków naszego malarstwa. Zdawałoby się, że zamiłowanie Augusta III w psach i w operze, ale także i w pięknych obrazach, powinno było pobudzić go do założenia choćby najskromniejszej szkoły malarzy. Gdzie tam! Jeszcze starszy Smuglewicz musiał stawiać o własnych siłach niedołeżne kroki około nauczycielstwa sztuki, a Stanisław August, sławiony z protegowania sztuk i nauk, był więcej amatorem i mecenasem, niż rozumnym piastunem władzy, spełniającej obowiązek swój względem społeczeństwa. Za jego czasów jednak zaczęło się wyrabiać to, co było najważniejszym: potrzeba, żądza malarstwa. Przykład Włochów i młodszego Smuglewicza—pobudził innych. Stachowicz zwrócił się do przeszłości, malował sceny dziejowe współczesne. Przyszedł po nim Piwarski. Powstały szkoły w Wilnie, w Warszawie, w Krakowie. O XIX wieku, od samych jego początków, możemy już mówić, że miał swą sztukę, mniej lub więcej wartą; o wiekach dawniejszych powinniśmy się odzywać z jaknajwiększą skromnością. Nie ma w tem hańby żadnej, bo i Anglicy sztuki swojej nie mieli, żywili się Hollendrami; ale mieli wiele rzeczy lepszych od sztuki; i nie wstydzą się tego wcale przed światem, że dopiero w połowie XVIII w. zdobyli się na własnych malarzy i rysowników, godnych wspomnienia.

I dla nas nie byłoby nieszczeniłem, gdybyśmy mieli to, co Anglicy, a za to sztuki nie mieli. Ale otóż mamy sztukę i nie potrzebujemy już sami sobie tego mówić, bo nam świat cały to mówi. Przez Smuglewiczów, Piwarskich, Rustemów, Kokułarów i Gierdziejewskich—dotarliśmy do Grotgera, Gierymskiego Maxymiliana, Matejki, Siemiradzkiego i Brandta: a obok nich kilku jeszcze portretistów zapisze na zawsze imiona swoje w powszechnych dziejach sztuki. Za rozkwitem literatury, za wybijaniem się mozolnem z powiśnięć nauki i umiejętności, poszły i sztuki plastyczne, malarstwo, a za niem w znacznej, co prawda, odległości, rzeźba. Jedno tylko budownictwo ciągle jeszcze chroma, braknie mu jeszcze talentów, czy umiejętności wykrzesywania ich z surowych głazów natury; w całej Europie może nie ma architektów, tak mało estycywnie wykształconych, tak mało natchnienia, poezji w sobie mających. Na nic się nie zda nawoływanie do sztuki rodzimej; trzeba pierwej zapędzić do sztuki wogóle. Na budownictwie przedewszystkiem odbija się upośledzony, mało-mieszczanski procederowy żywot nasz; gdzie się skala życia podniosła, tam się też i budownictwo rozwijać już zaczęło. Pomyślny tylko o tej Florencyi w końcu XIII w. processjonalnie odprowadzającej obrazy z pracowni artystów na miejsce przeznaczenia: wymalowanie wielkiego obrazu było tam wypadkiem publicznym. Miasta włoskie miały swoich malarzy, swoje budżety sztuk pięknych, swoje wielkie przedsiębiorstwa architektoniczne i rzeźbiarskie, żyły sztuką, bo żyły i powszechnością, miały syntezę życia. Gdzie nie ma wielkich potęg, z obowiązku lub potrzeby wywołujących kamienne poemata, tam i poezji być nie może. Można się zabawiać w platoniczne miłości, gdy się ma pierwszą jeszcze młodość, można robić plany bez zamiaru, bez praktycznego celu, gdy się dopiero co świeżo opuściło ławy akademii; ale później już ciężko, bardzo ciężko, zrobić coś tylko dla samego ideału. Zresztą twórczość architektów i rzeźbiarzy na czem innem polega, innego potrzebuje dla siebie wcielenia, niż twórczość poety lub literata: tym wystarcza spisanie na papierze, tamci muszą w materyale wykonywać.

Po śmierci Grotgera i Gierymskiego—w tej najnowszej dobie rozkwitu malarstwa naszego pozostali na widowni Matejko i Brandt, obaj nie podobni do siebie niczem: pierwszy potężniejszy i z przedmiotów, i ze stylu, drugi pełen oryginal-

ności Wouverman polski. W r. 1873 zjawił się na wystawach europejskich obraz, zapowiadający nową znakomitość, zdolną stanąć obok Matejki. O twórcy tego obrazu wiedzano przedtem tylko z czasopism, donoszących o jego ciągłych postępach i odnacenieniach w szkole, która go kształciła. Nowe dzieło, zwracające na siebie tak powszechną uwagę, wychodziło z Rzymu, z pracowni dwudziestokilkuletniego artysty, który na trzy lata przedtem otrzymawszy stypendyum, wyjechał był zagranicę, zajął do Monachium na dłużej ale nie zatrzymał się aż w Rzymie, tem żywym Campo-Santo sztuki.

Nowem tem dziełem, nową wróżbą dla dziejów sztuki polskiej była *Jawnogrzesznica* Siemiradzkiego. Dziś to nazwisko, światu całemu znane, słuszną obudza w nas dumę: Siemiradzki jest jednym z największych malarzów współczesnych.

(Dokończenie nastąpi).

POGA WĘDKA.

Niewesołą i niezaszczytną spuścizną bierze roknowy po starym; same zaległości, same krzywdy, które naprawić-by należało, same niedobory.

Jak sobie z tem wszystkiem poradzi nowy władca i czy poradzić sobie potrafi? — to pierwsze zapytanie, którem witamy przybysza, a odpowiedź przyniesie nam... św. Sylwester o północy, dzwoniąc na jutrznią nowego znów roku.

O nieboszczykach źle mówić nie należy, ale o nieboszczykach, co przechodzą do historii, sąd sprawiedliwy nietylko jest dozwolonym, ale koniecznym. Otóż o tym nieboszczyku ośmdziesiątym czwartym bez motywów, krótko i węzłowo powiedzieć można, iż był niegodziwym, dokuczliwym tyranem, i zrobić nad nim krzyżyk, a zamiast szerokiej zyczeń i długich wywodów zawołać: „Oby się taki nie wracał!”

Smutnej i ciężkiej pamięci to był rok, nie on jeden, bo takich mieliśmy całą seryjkę w ostatnich czasach, ale ten ostatni to już przebrał miarę i sadła nam zalał za skórę, a drzazg za paznokcie nabijał więcej od wszystkich.

Dlatego też z jakąś tajemną otuchą witamy rok nowy, chociaż żadnych danych polepszenia losów nie widzimy przed sobą, ale powiadamy sobie w duszy: „Chyba gorzej już być nie może.”

Pocieszajmy się przynajmniej taką nadzieją i idźmy z większem zaufaniem ku przyszłości, z nową wiarą i siłą. Zniechęcenie i rozpaczenie bowiem byłoby najgorszym złem, jakiego rok stary zostawić mógł w duszach naszych, a choć nadzieje zawodne bywają, choć optymizm w pewnych warunkach życia jest niepraktycznym środkiem podpory, a nawet niebezpiecznym — ufajmy, że lepiej będzie, lepiej być musi, zwłaszcza, iż od nas samych wiele zależy, by lepiej było.

Ręk nie opuszczać, głowy nie zwieszać, serca nie tracić i według starej rady poety: mieć nadzieje, jakkolwiek źle się dzieje.

Nadzieję nazwano złośliwie matką głupich, ale i najmędrzy się bez niej nie obejdzie, a słaby wdzięcznym jej być musi, bo słabym pomacierzynsku dodaje ona ducha i wzmacnia chwilowo siły; miejmy zatem nadzieję, że do poprawienia złego, do wyrównania, nie wszystkich, ale pewnej części szczerb zeszłorocznych, przyszłość nam dopomoże.

Po starym roku wyprawiono stypę, tradycyjnym zwyczajem; tańczono i wybijano hołubce po wielu domach, jakgdyby obcasem chciano przydeptać pamięć i biedę po nieboszczyku.

Towarzystwo Dobroczynności, które w swoich pomysłach i przyzwyczajeniach jest srodze konserwatywnem, spróbowało w Salach Ratuszowych urządzić w noc św. Sylwestra pierwszą maskaradę z tombolą, otwierając w ten sposób publicznie karnawał w Warszawie. Raz podobno taka tombola się udała, więc teraz widocznie póty urządzić ją będą, dopóki się znowu nie uda jakim cudem.

Nie wiemy, czy Towarzystwo lepszych środków przysporzenia sobie bardzo potrzebnych dochodów nie posiada, ale to wiemy na pewno, że te Sylwestrowe maskarady filantropijne są wybornym środkiem zanudzania ludzi i lekarstwem na bezsenność.

Jakkolwiek pod tak niefortunną gwiazdą rozpoczął karnawał swoje panowanie, wszystko zdaje się zapowiadać wielką rozmaitość i ożywienie zapust.

Do hulank nie brakło nam nigdy ochoty, nawet wtedy, kiedy pieniędzy brakło; umieliśmy bawić się, stroić, upijać i szyku zadawać na kredyt, choćby przyszło potem płacić sto za sto wierzycielowi.

Niema obawy, aby się bale, rauty, wieczorki nie udawały; udadzą się, tesame nawet dobre i złe strony będą miały, tesame usłyszymy utyskiwania na ciężkie czasy i na wystawność toalet balowych, na rozrzutność zbyt hojnych amfitryonów i zbytek wychylonego szampana, na wybryki paniczów pożyczanych i t. d. A obok tego słuchać będziemy ponurych opowiadań o nędzy, o głodzie, o podrzuconych dzieciach, o marznących na bruku biedakach, i zwiększonej liczbie napadów nocnych lub kradzieży.

Smyczek Lewandowskiego zaś zamieni się w pałeczkę czarnoksiężką, która puści w wir ludzkie głowy i nogi, i każe im używać świata póki można.

Evoe Bacche!...

Rozumie się, że filantropia, która jest z natury oportunistką, nie omieszka korzystać z karnawałowego ruchu i wyzyskiwać obojętności ludzkiej do wszelakich skoków i krązków w tym czasie.

Ludzie dobrej woli będą wciskali się ze swoją jałmużniczą skarbonką na salony pomiędzy wirujące pary i flirtujące parki, będą zbierali procenta na dzieła miłosierdzia publicznego, podatek miłości bliźniego, grzywny z tytułu zaniedbywanych obowiązków obywatelskich i humanitarnych.

Pierwszą kwestyą, która dzisiaj stanęła, narzuciła się poprostu na porządek dzienny, jest kwestya głodnych. Zabrano się do jej rozwiązania z nader piękną i szlachetną gotowością, prywatna ofiarność wskazała drogę i środek najskuteczniejszej na razie pomocy, ale w porę spostrzeżono niebezpieczeństwo, jakie mogło wyniknąć z takiej hojności filantropijnej i zorganizowano tę pomoc na właściwym i praktycznym gruncie.

Oto grono znacznych obywateli złożyło fundusz dość nawet znaczny, który ma być rozdawany w ciągu zimy tytułem pożyczek dla rzemieślników i robotników przygniecionych dzisiejszym stanem bezrobocia; pożyczki te wydają kassy cyrkulowe w markach na artykuły spożywcze w sklepach „Merkurego”, w biletach na obiady do taniuch kuchni, wreszcie w gotówce niewielkiej, i to w wypadkach usprawiedliwionej potrzeby tylko.

Wszystkie te zapomogi wszelako z przyszłych zarobków będą musieli dzisiejsi dłużnicy zwracać na najwygodniejszych warunkach, a pracodawcy w osobnych deklaracjach zobowiązali się strącać pewien procent od należności, jaką *in spe* wypłacać będą swym robotnikom. Moralna strona kwestyi skorzysta wielce na tego rodzaju reformie. Stosunek wspomagających do wspomaganych nabierze właściwszego w danych okolicznościach charakteru, ów chleb przestanie być jałmużną, a będzie bratnią pożyczką, którą po zwróceniu w pomyślniejszych chwilach będzie można znów zużytkować na cele publiczne.

Najwłaściwszem-by było, aby z tego kapitału, który wzrastać zapewne będzie i powinien w ciągu całej zimy nowymi ofiarami „ludzi dobrej woli”, skorzystała na przyszłość instytucja w rozdawnictwie tej pomocy zasłużona, t. j. instytucja kas pożyczkowych dla szczęśliwów, powołanych przed kilku laty tak szczęśliwym natchnieniem i ofiarą Bolesława Prusa.

Zdaje się też, iż rozpożyczony fundusz na ten cel przeznaczony zostanie.

Pomimo wszelkich usiłowań zmniejszenia nędzy i ulżenia niedoli nieszczęśliwych, coraz widoczniej objawiają się skutki przesilenia, przez jakie przechodzimy; cierpi na tem przedewszystkiem moralność.

O kradzieżach, rozbojach, napadach coraz czę-

ściej zapełniają całe rubryki nasze *Kuryery* i gazety, po ulicach snują się obdarte, w łachmanach wynędzniałe postacie dzieci, niedorosłych, kobiet i mężczyzn, zmuszonych wyciągać rękę po jałmużnę.

Żebractwo uliczne nigdy chyba nie rozmnożyło się tak bardzo, jak w tych czasach i bardzo słuszenie odzywają się znów głosy o powróceniu do projektu założenia towarzystwa przeciw-żebraczego, chociażby tylko jako sekcji istniejącego Towarzystwa Dobroczyńności.

Zaprawdę, tyle mamy obowiązków do spełnienia publicznych, tyle najbliższych celów przed sobą, że za złe nawet trudno brać ludziom, którzy występują z inicjatywą dobrą, a dla lepszej i konieczniejszej na razie odkładać ją muszą na później.

Każdy dzień niemal jakąś pilniejszą wysuwa naprzód potrzebę.

Możnaby na tych wcale nie karnawałowych tematach osnuć bardzo długą, niewyczerpaną pogawędkę, ale nie chcemy nowego roku rozpocząć samymi ciemnymi barwami i minorowym nastrojem. Zanotujmyż, iż w sferach sztuki zanoszą się na ożywienie; scena warszawska otwiera swoje podwoje dla gościa tak dostojnego w teatrze, jak Modrzejewska, która szereg występów rozpoczyna w tym tygodniu. O bilety staczano walki, sala zatem będzie przepelniona i kassa teatralna napełni się również; oby tylko reżysseryna na przyszłość przygotowała sobie środki usunięcia reakcji, która objawiać się zwykła u naszej publiczności po wybuchach takiego nadzwyczajnego rozsmakowania się w wyjątkowych łakociach.

Na występy Modrzejewskiej będziemy się tłoczyli, aby później odsiedzieć gdzieindziej te wieczory, które podczas jej pobytu przepędzimy w teatrze.

Opera po długim wypoczynku wystawiła dzieło Ponchiello p. t. „*Gioconda*”, włoskiego kompozytora, który napisał muzykę do „*Litwinów*”, osnutych na temacie z „*Konrada Wallenroda*”.

Dla teatromanów naszych karnawał przynosi również sporo wrażeń.

WYJĄTKI

Z POEMATU DRAMATYCZNEGO

TEOFILA LENARTOWICZA

pod tytułem:

„SOKRATES”.

PROLOG.

Ogród Akadema. — Posągi Herkulesa, Prometeusza, Amora i muz dziewięciu. — Poranek.

I-szy Nieznajomy

Gdy młoda wiosna liściem gaj zamai,
A rozwiązana z zimy spłynie woda,
Pod temi dęby Eiresidai
Słowa boskiego pięknie brzmią Hezjoda:
(*wskazuje na posąg*)

Spojrz, syn Japeta, gdzie ciemnych drzew kępa,
Herkula wartkie błogosławi strzały,
Te bohaterskie, które go od skały
I od krwawego uwolniły sępa;
W oddali Muzy marmurem się śnieżą,
Chór wiecznie pięknych panien cicho stoi,
I zdrój perłowy sączy wodę świeżą,
W której się Pegaz czystych źródłach poi.
Czyliż-to one zeszyły się przypadkiem?
Każda tu sobie wspomnieniem i świadkiem,
Że na swobodę ojca Prometeja,
W nadobny wieniec ręce połączyły—
Miłość, natchnienie, bohaterskie siły,
I wszyscy jedno śpiewają: nadzieja!

A biada temu, kto wąpiące czoło
Wyniesie chmurny z gajów Akadema;
O! przyjacielu, zatocz okiem wkoło:
Na groby miejsce jest, na rozpacz niema...
Spójrz, od Tezeja grodu, aż po morze,
Słodkie powietrznych brzmienia muzykantów,
Życie po świeżym roznoszą przestworze,
Zpod ciemnych liści, dębów i akantów.

Zostaw muzyki natury przygrawkę.
Nad powstające niech śpiewają kłosa
Skowronki polne — poświstują kosy;
Niech słowik czule pociesza turkawkę:
A zwróć uwagę na pieśń, w której treści
Lekarstwo znajdziesz na wszystkie boleści.

2-gi

A więc zaczynam... słuchaj przyjacielu!
Głupi nie wiedzą w czym się szczęście chowa,
Że od całości cenniejsza połowa,
Od wina napój malwy, Asgedilu;
I czemu Bogi łaskawe ukryły
W głębinie ziemi, za czym myślą śpieszem:
Że praca na to, by zolbrzymić siły,
I ziemię w górę podnosić lemieszem.

I-szy

Piękne i wiecznie prawdziwe głęboko.

2-gi

Za czemż się nasze wciąż ogląda oko?
Jeśli stan błogi jednej pracy potem
I krwi szlachetnej powstaje ofiarą,
Co nam po wieku opiewanym złotym,
Po co nam pieśnią myśl zaprzętać stara?
Czy i w tym czasie, jak niegdyś, niewiasta
Pod cienie drzewa mężu na spoczynek
Nie nosi żywność? zasiew nie podраста?
Nie patrzy w oczy ojca mały synek?
Z obfitych liści jabłko w dół nie ścieka?
W czym się odmienił piękny byt człowieka?

I-szy

W idei tylko, z pierwszym słońca wschodem
Czuł się dzieciną z górnych niebios rodem.
W górę spoglądał... zczasem wzrok odwrócił,
W ziemię się wpatrzył i cały zasmucił—
I coraz dalej schodząc w wieczne cienie,
W Tartaru błotach bożkość swą utracił—
Niewinność, prawdziwe świadczące sumienie,
Wszystko, czem wielki duch go ubogacił.
I takim będzie długo, pokąd w zgodzie
Nie stanie zachód przy pogodnym wschodzie;
Pokąd na skrzydłach bólu i tęsknoty
Nie wykołysz powtórny wiek złoty.
Lecz nim to przyjdzie, zgadniesz serce czyje,
Ilu szlachetnych truciznę wypije,
Ile się ruin akantem pokryje?

2-gi

Tak lub inaczej, jestże w świecie całym
Ktoś, przed kim przyszłość myśli swoje zdradza?

I-szy

Jest jakaś wielka, niewidzialna władza,
Która gdy bólem wrę cały i szalem.
Na ustach rozpacz w nadzieję przeradza.
W piersiach tam morze lez i przekleństw słyszę,
A kiedy burza zawrzeć ma słów gromy,
We wrotach słowa powiew nieznajomy
Przeciąga, błogą nakazując ciszę.
Obcy tej władzy pokoju nie zazna,
Ani mu senne gwiazdy rozgoreją:
O! jakżeś silna—więcej niż żelazna,
Czem jesteś? Jestem... tak—jestem nadzieja!
Z dalekich krańców chmura się wynurza...
I nad tą ciszą grecką ciężą gromy.

2-gi

O! bądź spokojny... Ateńczyków domy
Po dniach burzliwych nie zniszczy ta burza,
Jak niegdyś Xerxes, dziś następcy Kira
Tej nie posiadają ziemi wielkich męży,

Pokąd Hezjoda czaruje nas lira,
Pokąd nas obca piękność nie zwycięży,
Pokąd nie padniem, uwiedzeni szalem,
Przed obcą ziemią, cudzym ideałem.
Słuchaj, opowiem, zkaż mam pewność wszelką,
Czem jest potężną Grecya i czem wielką!
Drogię opowiem greckich ludów światem,
A ty wierz prawdzie i dosyć miej na tem.
Śród ciemnych dębów Delfickiego Lasu,
Których gmin płochy ptaactwa nie znieważa,
Śród tych nieczułych na potęgę czasu
I wieczne zmiany mocarzów mocarza,
Słyszałem słowa wyroczni i wierzę:
Ze piękność Grecyi Wysp Heleńskich strzeże,
I że jej wielkość w swej chlamidzie chowa;
Nad mgłę owiane w snów przeddniowych porę.
Jakbym raz pierwszy ujrzał Aurorę,
Tak dziwnie piękną była ta różowa!
I tak czarowne rozdzielała farby,
Na lekkie rąbki obłoków na wschodzie,
Na miasta greckie i gór ciemnych garby,
I na drzemiące w oddaleniu łodzie.—
Ze oko widza pod tym cudów czarem,
Jak perski kapłan pod kapy ciężarem,
Strudzone, w pomoc przyzywając powiek,
Łagodnych cieniów spoczynku szukało.
W każdym strumieniu piękne światło drżało
Ziemia się zdała serce mieć, jak człowiek,
Takim do uczuć odrzmięwała wtórem!
I jak dziewica, kiedy błędną ręką
We snach na łożu rzuca wełnę miękką,
Jaką ją matka okryła wieczorem,
Ze mgły spowicia odkrywała łono...
A wietrzyk dmuchał na wpół przebudzoną,
Na horyzoncie gdzie nad strome skały
Głaz Leonida nieśmiertelnej chwały
Wstrzymuje oko, pierwszy blask słoneczny
Na tym grobowcu świecił się tak błogo,
Jakgdyby Febus, mknąc lazurów drogą,
Na grobie składał pocałunek wieczny,
Rumaki wstrzymał tam ognisto-grzywe,
I czoło chylił i swe usta tkliwe,
Gdzie każdy z Greków, zjęty wspomnień wagą,
Na skałę patrzy, jakby na pierś nagą.
Herojów trzysta, nad których się ściane
Persy podniosły i rozbiły w pianę.
Gdzie geniusz ludu nie znalazł wyrazu
Wyższego w sztuce nad te mary z głazu,
Wieczną potęgą wzniesione z padolu;
Spartańskich męży te podobne czołu,
Które w poranku ze słońca powrotem,
Tessalii cichej chełmem świecą złotem.
Morze srebrzyło w oddalonej stronie,
A gdzie mgła śpiesznie odpływała szara,
Wzrok mój na białym spoczął Helikonie,
I spadł na Teby, ojczyznę Pindara.
Cała ta Grecya, rozpowita z cieni,
Jedną się konchą gór niebieskich wyda:
Na morskich brzegach wstaje Aulida,
Skąpana falą i krwią Ifigenii,
A wyżej Parnas śnieżnym lśni się szczytem,
Tam czoło w wieńcu z laurów uwitym,
Witają ciebie z lekkich muz drużyną,—
Ginących żywych, zmarli, co nie giną!
Zda się, że cała Hellada w te strony,—
Każdy duch wielki w historii uczczony
Stąpił ku Delfom i zastygł w kolumnę,
W mauzoleum, posąg, czy świątynię...
I czyż serce o takiej godzinie
Uczucie wielkie nie wzniesie i dumne,
Kiedy te naraz o poranku świecie,
Ujrzy piękności, co dźwigają życie?
Niech tylko młodzież swej ojczystej ziemi,
Pamiętki święte szanuje i schadza,
A wielkość ojców zawładnie nad niemi,
Bo nieskończoną jest pamiętek władza!
Niech z murów miasta młodzieniec ucieka,
By ujrzał wielkość powołań człowieka,
I od poziomej oderwał się sfery,—
Ścisniętej bramy kłótliwego grodu!
Tylko w naturze u pięknych dni wschodu,
Drog nas wielkości uczą bohaterzy,
Na skalach, przy tym Apollina progu,
Słowa pamiętam wyroczni natchnionej:
Burza, las ciemny, Pytja na trójnogu;
Echa roznoszą grzmot w dalekie strony,
W ogniu błyskawic, święta kolumnada,
I ręce widzę tej, którą duch włada.

Jest siła, której nie rozbroją wieki,
Cała zawarta, nie w gromach, lecz w wdzięku;
Tu, serca Greków pokąd ma w swym ręku,
Aż do tej chwili nieśmiertelne Greki...
Ojczystej ziemi pokąd w sercach dzwoni
Miłość, wzbudzona czarem niepojętym,
Pokąd tarcz wielką i miecz dzierżąc w dłoni,
Potąd nie będzie grzbiet helleński giętym;
W obronie bóstwa, co stanęło w straży
Nad pięknych naszych wysp archipelagiem,
Pokąd biedz będą na bój z łonem nagiem,
A w dłoniach wstrząsać miecz helleńskiej sławy,
Chaty ich pewne, niezwalczone nawy.—
Cześć tej piękności bohaterów wzbudzi:
Bogami nigdy... ale przejdą ludzi!...
Młodzieńcze! słuchaj... ofiary niech palą
Tej, w której żyją, umierając chwałą.
Mądrość ku tobie schyla się uprzejmie,
Wielka Atene z każdej widna strony,
Tarczy jej z ramion twoich nikt nie zdejmie,
Przez wieki nędzy, przez pokoleń zgony.
Zcichła... jam płakał i owieczkę białą,
Apollinowi święcił, jak przystało—
I do rodzinnej powróciłem chaty,
Ubogi życiem, nadzieją bogaty.

(Słuchać szmer, zpod liści wynurza się o'brzy-
mi wąż i przesuwają zwolna).

I-szy

Widziałeś?... ogród to zaiste mytów....

2-gi

Widziałem: kędyż nie ujrzę potworów?

I-szy

Na niezmiernym przestworze błękitów—
I we wspomnieniach nieśmiertelnych wzorów.

Koniec prologu.

JUSTKA

MINIATURA

z życia powszedniego

przez

J. I. Kraszewskiego.

Na ganeczku we Dworze Baranowieckim stała dziewczynina, mała, chuda, żółta, z włosami rozrzuconymi, z zapłakanymi oczyma, w rękach zapracowanych i zasmolonych mnąc koniec fartuszka, którym lży musiała ocierać, teraz już osychające. Na głowie w rozplecionym warkoczku tkwił na pół zwiedły kwiateczek żółty lotoci, tylko co rozkwitłej—bo wiosna niebieskimi oczyma pogodnego lazuru uśmiechała się ziemi.

W ganku nie było oprócz niej nikogo, ale we wnętrzu domu słychać było Sędzinkę, dziedziczkę Baranówki, która, jak burza odciągała właśnie, burząc ją warcząc na niesforne dziewczę. W uszach jej brzmiał jeszcze ostatni wyraz gniewu, którym odchodząc rzuciła, raniąc ją serce: Błaźnica!

Dziewczynka (mogąca mieć lat około dziesięciu), powtarzała sobie pociechu to połajanie, niewiedząc dlaczego biorąc je daleko goręcej do serca, niż wszystkie inne, jakie się jej na głowę posypały.

— Błaźnica! Tego przezwiska tak niemile brzmiącego, właśnie może dlatego, iż znaczenia jego nie rozumiała—mała Justka nie mogła przekonać i strawić.

Poruszała główką, rzucała ramionami i mruzczała ciągle—błaźnica!

Westchnęła głęboko. Spójrzała na bosc, zbłoczone nóżki, na chude ręce, na grubą, zgrzebną koszulinę, na wyblakły fartuszek—owe dobrodziejstwa, jakimi ją okrywała Sędzinka; na pamięć przyszła kasza ze starą słoniną i kartofle,

którymi ją karmiono; praca, którą się od dnia do późnej nocy zamęczać musiała—i jeszcze raz powtórzyła: błaźnica!

Trzeba zaś wiedzieć, że tak zwana Sędzinka, pani Petronela ze Zbojewskich Karandaszewska, wdowa po panu Władysławie, dziedziczka Baranówki i Żubrznicy na skraju Puszczy Kobryńskiej—najzacniejsza w świecie osoba—oile była dobrą, liłościwą, czynną, pracowitą i wzorową gospodynią, a troskliwą matką, dla włościan sprawiedliwą panią i t. d., o tyle w pożyciu powszednim temperament czynił ją nieznośną. Potrzebowała dla konkocy gniewać się, wykrzyzczyć, wydasać, a czasem dochodziła do tego stopnia rozdrażnienia, iż bezbronne dziewczęta, jak oto dziś Justkę—posturchała. Nie było w tem nic strasznego, ani bolesnego; sama Sędzinka się potem wstydziała tej porywczoci—ale na razie—wstrzymać się nie mogła. Kuksaniec się wyrwał—niepostrzeżony.

I tak właśnie dziś dostał się, nie jeden, ale parę, tej biednej Justce, do której Sędzinka partykularną (jak się wyryzała) miała „ansę“.

Z Justki był biegus sławny, więc gdy pośpiesznie chciała Sędzina kogoś zawiadomić, dać rozkaz, otrzymać potrzebną informację, zwykle—„nogi za pas“—wyprawiała tę Justkę, która znowu, wolałaby była stokroć w garderobie siedzieć nad elementarzem, który chciwie studiowała. I tym razem wysłana Justka na folwark do gospodyni po wiadomość ważną: ilu faskami mała Sędzinka rozporządzać mogła? licha nadało, skusiła się wycieczkę zrobić na łąkę za folwarkiem, aby urwać lotoci i wetknąć ją sobie we włosy. Był to kryminał w oczach Sędziny—bo i nieposłuszeństwo, samowola i symptom zdradzający płochosć. Justka spóźniła się z powrotem; we włosach przyniosła dowód swej winy i Sędzinka, rada ze zrzeczności, wyłajała, wyszturgała, nagroziła, nafukała, tak, że aż na błaźnicy się skończyło.

— Proszę ja kogo! Smarkata ta jakaś, będzie mi sobie za kwiatkami po łąkach biegać! i czupiradło to stroić się chce jeszcze! Dam ja ci nauczę ja ciebie, będziesz ty mi kwiatki zbierała...

Justka po kilka razy na dzień podobne łajania, przy najmniejszej okoliczności musiała znosić, czasem nawet bez żadnej dobrej racji, tym razem wszystko się w niej zburzyło, zawrzało i w duszy bunt podniosło.

Justka była sierotką, siostrzenicą gumienego Rabickiego, wziętą na usilne prośby jego, przez liłościwą Sędzinkę; kilka już lat znosiła tę edukację ostrą; a że sama pani zęb do niej i ansę miała, szli za jej przykładem wszyscy we dworze i kto co mógł na Justkę wymyślał i donosił.

Sędzince najbardziej to się w dziecku niepodoobało, że zamiast do szycia, do pończochy, do robotek kobiecych, miała niezmierny pociąg do elementarza i gwałtem uczyć się chciała. Odbierano jej, konfiskowano, palono po kilkakroć książeczki, które ona niewiedząc jakim sposobem i z kąd dostawała. Nie pomagało nic. Justka chowała elementarz za koszulinę, kryła go w drewno, podsuwała pod szafy—a niespodziany napad łapał ją na gorącym uczynku syllabizowania.

Sędzinka widziała w tem objaw jakiegoś buntowniczego ducha, symptomat najgorszych skłonności, kryjących się w tem dziecku, które chciała koniecznie złamać i zmusić do posłuszeństwa.

Lecz im więcej starała się Justkę pokierować według swej myśli, do kur, do motków, do igły—tem silniej dziewczę się jej wyrывało.

Z kąd ten duch oporu i ta ochota wykształcenia się instynktowna, wzięły się w dziecku opuszczone, poniewieranem, tegoby nikt pono wytłomaczyć nie potrafił, chyba cudem jakiegoś atawizmu. Rodzice jej byli biedni, matka czytać nie umiała. Wuj, gumieny, prosty biedny człowiek, wprawdzie na drukowanej książce nabożnej czytał powoli modlitwy, ale pisał jak kura i registra jego odznaczały się nieforemnością swoją. Poczywosć, wierność i niewielkie wymagania jedne mu miejsce zapewniały.

Rabicki nie miał na całym świecie nikogo oprócz tej siostrzeniczki; kochał to dziecko, uważał za wielkie szczęście, że Sędzinka się podjęła ją wychować i w garderobie na—panienkę wy-

kształcić. Wyobrażał on sobie wszelkie wychowanie jako ostry nowicyat, w którym środki surowe były nie do uniknienia; więc, gdy mu się Justka skarżyła, pocieszał ją, jak mógł, i skłaniał, jak umiał, aby miała cierpliwość i starała się sobie zjednać serce Sędzinki.

Tymczasem szło coraz-to gorzej. Pani się gumienemu skarżyła na wychowankę. Justka słuchała, mówiąc, że nie wytrzyma, a Rabicki wdychał, to Sędzynie się do nóg kłaniając i prosząc aby miała zlitowanie nad głupią, to Justce wma-wiając, że powinna była cierpieć, milcząc, i znosić kaprysy pani—ażeby się to—dał Pan Bóg, zmieniło na lepsze, co, w jego przekonaniu nieochoybie nastąpić miało.

Justka wprawdzie starała się przebłagać Sędzinkę i zjednać ją sobie, ale przychodziło to z trudnością wielką, bo miała przeciwko sobie uprzedzenia i ten nieszczęsny elementarz, ku któremu ją jakaś siła ciągnęła. W innych rzeczach uległaby zresztą, lecz nauczyć się czytać chciała koniecznie. Zdawało jej się to wrota do nowego życia otwierać.

Z kąd ta myśl—przyleciała do niej, siadła w jej głowinie i zagnieździła się? ona sama niewiedziała. Sędzinka byłaby może kazala się jej uczyć, i zmuszała do elementarza, gdyby ona go sobie nie życzyła, ale ten pociąg w oczach jej był podejrzany. Upatrywała w nim niepotrzebną i zawieszoną ambicją.

Z sercem przepelnionem bólem, Justka, otarłszy lzy w ganku, zamiast pójść zaraz do garderoby i zasiąść do cerowania pończoch—obejrzała się dokoła i zuchwale poskoczyła ku stodole, w której się spodziewała zastać wuja.

Był to jedyny człowiek, któremu się poskarżyć mogła, bo w garderobie dziewczęta rówieśnice i starsze panny wysmiewały się z niej i prześladowały. Rabicki, choć nie pochwalił nigdy, przynajmniej pogłaskał, pocieszył dobrem słowem, wlał w serce jakąś nadzieję. Ilekroć jej cierpienie stawało się nieznośnem—uciekała się do niego. Dnia tego w stodole roboty nie było, ale stary gumieny, pokaszlując, zamiatał około kup zboża na toku, znaczył je, i chodził właśnie, opatrując wszystkie kąty.

Nie spodziewał się Justki o tej godzinie i zobaczywszy ją, stanął zdziwiony, sądząc, że Sędzinka po niego przysłała.

Stary, przygarbiony nieco wiekiem i pracą, Rabicki był flegmatyk, powolny, a życie, do którego nawykł oddawna już mu się zdawało jedynem, do jakiego był przeznaczony. Nic nie pragnął tylko tak pobożnie dożyć końca, a doczekać, aby mu Justka dorosła i wyszła na ludzi. Tak się wyrażał niezdarne, mówiąc o niej.

Wyraz twarzyczki, z jakim wpadło dziewczę, przestraszył go; oparł się na szufli, którą trzymał w ręku, i wielkie oczy otworzył.

— A tobie co?

Justka płakać nanowo zaczęła. Uderzyła się rękami w chude swe piersi.

— Nie wytrzymam! tak mi Boże dopomóż! nie wytrzymam! — zawołała. Po całych dniach byle co, łaje i łaje, szturga, znęca się. Ot i dziś, posłała mnie na folwark, a żem zbiegła na łąkę i lotoci sobie urwawszy, we włosy wetknęła, to mnie od błaźnic zbesztala! Od błaźnic!

Rabicki stał i wyraz ten nie zdawał się na nim czynić żadnego wrażenia, głową potrząsał milczący.

— No, to co? — odezwał się wreszcie — no? to co? — Mówiłem ci, nie raz, lecz sto razy, trzeba wszystko znieść! To darmo. Ona zła nie jest.

— Jęzda! — wykrzyknęła Justka.

Rabicki się obejrzał wystraszony.

— Milcz-że ty mi — odparł — cicho! Jeszcze kto usłyszy, nietylko ty, ale i ja pokutować będę, tego tylko brakowało. Korona ci z głowy nie spadnie, a pocóżes za tą głupią lotocią biegała? he?

Justka płakała tak, że mówić nie mogła. Spodziewała się współczucia, pociechy, a znajdowała u wuja tylko naganę i nakaz milczenia.

Rabicki stał, spoglądając na nią z politowaniem.

— Mówiłem ja tobie nieraz i powtarzam: trzeba wszystko przecierpieć. Ona zła nie jest, ale

nie lubi, żeby się jej kto sprzeciwiał. Pokora niebiosą przebija, a ty się dąsasz; ona to rozumie. No—i ten przeklęty elementarz — dodał ci—szej.

Justka rękę podniosła.

— Cóż to złego, że ja się chcę uczyć Pana Boga chwalić i duszę pocieszyć? Innym każą gwałtem, a mnie to ma być zakazane?

Rabicki ramionami poruszył.

— Otóż widzisz, głupia—rzekł—i tobie-by na to przyszedł czas, ale ona swawoli nie cierpi. Pierwsze posłuszeństwo, niż nabożeństwo. I na co tobie tak wiele rozumu! na co?

Justce dziwnie się usta wykrzywiły, spojrziała na wuja, duma jakaś odpowiedź jej wstrzymała. Otarła oczy i poczęła się przechodzić po toku zadumana, a Rabicki gonił za nią wejrzeniem.

— Już niechaj sobie co chce będzie — poczęła cicho. — Pójdę ztąd, bodaj o żebraczym chlebie, pójdę! nie wytrzymam!

Wuj, który szufłę jeszcze trzymał w rękach, załamał je, zapomniawszy się, i padła z wielkim hałasem na tok. Miał się schylić, aby ją podnieść, gdy Justka podbiegła i podała. Mógł teraz zajrzeć w jej oczy zaczerwienione, przypatrzyć się twarzyczce wychudłej, zmęczonej, i litość go przejęła. Zwolna rękę położył na głowie dziewczęcia, pogłaskał ją i zamruczał.

— Bądź cierpliwa. Wszystko to są bzdurstwa; przejdzie to, zapomni się.

Dziewczę, zadumane, zdawało się myśleć o czem innym.

— Kochany wuju — szepnęło — a czy to już dla mnie tyle świata, co w Baranówce? Czyż ja sobie, choć smarkata, nie mogłabym na kawałek chleba i gdzieindziej zarobić, aby tu tego poniewierania nie cierpieć. Dobrze tobie mówić, co nie widzisz, ani słyszysz, jak ona po całych dniach znęca się nademną. Gdybym nie wiem co zrobiła, zawsze źle. Pójdę w świat! pójdę w świat!

Rabicki oglądał się wylekły.

— Cicho ty, szalona! Nie pleć i nie bałamuć. Dokąd pojedziesz? Myślisz, że tak łatwo znaleźć służbę i przytułek! Psami cię wyszczuwać będą. Z głodu-by ci przyszło mrzeć, gdyby nie jej łaska.

— A! piękna mi łaska! — wyrwało się dziewczęciu. — Ja mrę i schnę, a ona litości nie ma.

I płakać zaczęła znowu. Rabicki się zamyslił.

— Wracaj mi zaraz do domu — rzekł. — Znowu biedy napytasz i mnie jej naprowadzisz. Sędzina zawoła. Spytają, gdzieś była: domyśli się, żeś ze skargą biegła do mnie. Idź! idź!

Justka podniosła ku niemu oczy, jakby błagające jeszcze litości, lecz, dostrzegłszy w nim tylko wielką obawę, nie powiedziała już ani słowa. Milcząc, pocałowała jego zawałaną rękę, przyłożyła fartuszek do ust i — pobiegła.

I tu dla niej nie było pociechy! Pędem powróciła do dworu, wpadła do garderoby i wprost pobiegła do twardego stołka, który na nią czekał z kupą starych pończoch do cerowania na stole. Siadła na swoim miejscu, nie spojrzawszy na nikogo, porwała pierwszą lepszą dziurawą piętę i wypórkami poczęła ją łątać. Cała gromadka dziewcząt znajdujących się tutaj, która już wiedziała o lotoci i łątaniu, przyjęła ją znaczącym milczeniem. Nikt ani się zbliżył do niej. Starsza panna Hanna, przymrużonemi oczyma popatrzyła na buntownicę i odezwała się ostro:

— Pończochy do prania potrzebne, a tu i początku z niemi nie ma. Mówiłam pani, że Justki posyłać nie można nigdzie, bo ledwie za próg, to i przepadnie, przywiązać-by ją chyba do stołka, i to patrzeć, aby się nie urwała.

Śmieszki się słyszeć dały i prychnania, bo to miało być dowcipne, a dziewczęta się przypochlebiali pannie Hannie tym sposobem. Justka z głową spuszczoną nie odpowiadała ani słowa, nie podniosła oczu: zdawała się nie słuchać i nie słyszeć. Włożyła chudą rączynę w piętę pończochy i igła chodziła już żywo, aby nagrodzić czas stracony.

Najbliższą sąsiadką Sędzianki była pani Porochowa ze Zdunowa, o granicę, jak ona wdowa, jak ona mająca córkę i syna, równego niemal majątku i na jednym z nią stopniu wykształcenia i stosunków. Wiek obu pań był przybliżenie równy, chociaż Sędzinka utrzymywała, że była młodszą o trzy lata, a pani Porochowa liczyła sobie mniej od niej pięciu wiosnami.

Żyły ze sobą na pozór dosyć przyjaźnie, lecz zazdrościły sobie wzajemnie, przekomarzały się, rywalizowały i wistocie nie cierpiały się serdecznie. Temperamenta też i natury ich jak niebo do ziemi były do siebie niepodobne. Sędzinka chuda, szczebiocząca, ciągle w ruchu, zajęta, gderliwa, choleryczna, miała najlepsze serce, a charakter nieznośny, pani Porochowa wydawała się pobłażaniem i łagodnością, chwaliła wszystko, uśmiechała się, ale zamknięta w sobie w gruncie była najstraszniejszą egoistką i miała instynkta niedobre, które wiek stwardnił i uczynił nałogami.

Podejrzliwa, posądzająca, ciekawa, myślała tylko o sobie, a reszta świata wcale jej nie obchodziła, jeśli z niej dla siebie jakiejś korzyści lub przyjemności wyciągnąć nie mogła. Otyła, ociężała, rumiana, poruszająca się leniwo, Porochowa miała jeszcze małe pretensyjki do resztki wdzięku i uśmiechała się zalotnie, co Sędzinkę gorszyło.

Obie sąsiadki szpiegowały się wzajemnie z ciekawością wielką i obie pilnowały, aby oko obce nie wglądało w ich sprawy, ale Sędzinka mniej była gorliwą, a pani Porochowa nienasyconą. Co się tylko ważniejszego przygodziło w Baranówce, o tem w Zdunowie natychmiast wiedzieć musiano.

W każdą prawie niedzielę równie Porochowa, jak Sędzinka jeździły na mszę do parafialnego kościoła; Sędzinka przywoziła z sobą cały fraucymer. Zwyczajem było szczególnie na wiosnę i w lecie przybywać zawczasu, i nim wysła summa, dziewczęta zabawiały się ze znajomymi na cmentarzu, kościółek okalającym. Pani Porochowa się tak jakoś urządziła, że zawsze którąś z dziewcząt baranowieckich potrafiła przyciągnąć i wybać. Szczególniej zaś lubiła Justkę, bo ta, naiwna i szczebiotliwa, wypaplała jej zawsze najwięcej, a że do Sędzinki żal miała, nadawała więc plotkom swym mimowolnie złośliwą cechę.

Następnej niedzieli dwie bryczki, fernalskimi końmi zaprzężone, zabrały pannę Hannę i jej podkommendne do kościoła. Sędzinka z córką swoją, osobno czterma końmi w leje, nadażała za swym dworem.

Parobczaki, fernalne byli w tak dobrym humorze wioząc dwie fury dziewcząt, iż konie popędzali rzeżko, i gdy stanęli przed kościołem, jeszcze Sędziny widać nie było, a przed wielkim ołtarzem odprawiała się wotywa. Było to na rękę i pannie Hannie, która, chociaż już nie pierwszej młodości, spotykała się tu z pisarzem prowotowym, starającym się o nią. Dziewczętom więc dana była swoboda rozpierzchnięcia się po cmentarzu, póki by na sumę w dzwony nie uderzono.

Pani Porochowa już tu w cieniu lip, świeżo się rozwijających, oczekiwała na którąś z wychowanic Sędziny, a traf jej nastęrczył najulubieńszą Justkę, mającą jeszcze na sercu owo połajanie, a w głowie myśli ucieczki, z którymi się nosiła ciągle.

Justka dostała jakąś łakoć, z worka dobyła, pocałowała dobroczynną rękę i poczęła się skarżyć i boleć na swą dolę, a że pani Porochowa zawsze jej wiele okazywała współczucia, choć wistocie miała ją za kapryśnicę nieznośną, Justka się wygadała przed nią nawet z tą swą nieszcześliwą myślą ucieczki i puszczenia się w świat.

Pani Porochowej taki wypadek, któryby poparł jej sądy o charakterze Sędziny i obchodzeniu się z wychowanicami, był bardzo na rękę. Nie mogła więc i nie myślała dziewczyninie odradzać i owszem, zaczęła od ubolewania.

— Już jak mi cię żal, moje dziecko — odezwała się — to wypowiedzieć trudno. A! Jezu miły! jaby mi cię wzięła i przytuliła u siebie, toby ci

było jak u Boga za piecem, ale to niepodobienstwo. Sędzinka u mnie we dworze ma swoich szpiegów. Tegoż dnia-by się zaraz dowiedziała, i dopieroby burza się zerwała! Pomogłabym ci, ale, jak? jak? Już tu, gdy ja z tobą rozmawiam, pewnie kto podpatruje lub podsłuchuje.

I chwilę pomysławszy, szepnęła sąsiadka:

— Zobaczmy. Niechno ja się rozpatrzę, może ci dam jaką radę. Tymczasem, co robić? musisz jakiś czas cierpieć. Milcz, nie odburkuj.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kronika działalności kobiecej.

— Hr. Augustowa Potocka zaopatrzyła bogato w szaty kapłańskie i sprzęty rozmaite kościół katolicki, wzniesiony w Jekaterynburgu ze składek dobroczynnych.

— We wsi Wyszumuntowie, w Sandomierskiem, p. M. B., żona oficjalisty prywatnego, otworzyła z dniem 1-ym rozpoczynającego się roku, pracownią obuwi kobiecego i dzieciniego. Donosząca nam o tem korespondentka dodaje, że zakład ten jest rzeczą wielce dogodną dla okolicy, która wszelkie wytworniejsze obuwi musi sobie sprowadzać z Warszawy. Pani M. B. już poprzednio, przed zamążpójściem, prowadziła najzupełniej na swoją rękę podobny zakład w Sandomierzu, jako wykwalifikowana w rzemiośle swoim osoba; obecnie wraca do dawnego zajęcia, nie tyle dla zarobku przez pracę tę otrzymać się mającego, bo ma przez małżeństwo byt najzupełniej zapewniony, ile przez myśl obywatelską dobrego przykładu w kierunku ożywienia przemysłowej pracy kobiecej na prowincyi, gdzie potrzeba jej w najwyższym stopniu licznym zastępem kobiet, które znajdując ją w swoich rodzinnych okolicach, nie potrzebowałyby odrywać się od domowych swych ognisk, aby, szukając jej gdzieś daleko, spotykać się często z zawodami, a w każdym razie z doświadczeniami prób ciężkich. Korespondentka dodaje, że p. M. B. jest bezdzietną.

— W dobrach ordynacji Zamojskich zmarł przed kilku laty p. S., dzierżawca folwarku W., zostawiając żonę i dzieci w położeniu bardzo smutnem i biedy blizkiem, bo w długach i z zaległymi ratami dzierżawnymi. Ponieważ kontrakt dzierżawy dawał do niej wdowie prawo jeszcze na lat kilka, sąsiedzi radzili odstąpienie dzierżawy, co mogło jej przynieść sumkę pewną, i nawet zgłaszano się do niej w tym celu. Ale p. S., kobieta bardzo łagodnego, cichego, kobiecego usposobienia, znalazła nagle w sobie dość energii, aby podjąć się pracy dalszego prowadzenia gospodarstwa. Ułożywszy się najpierw z wierzycielami męża, co do rozłożenia wypłaty długów i zaległości dzierżawnych, tak pracowicie a razem rozumnie wzięła się do pracy, że w przeciągu owych lat kilku, które jej oddawały wieś dzierżawioną w ręce, spłaciła wszystkie długi, wychowując i kształcąc odpowiednio kilkoro dzieci, a obecnie po odnowieniu jej kontrakcie dzierżawy na lat 12, folwark W. przedstawia się jako jedno z najmniejszych i lepszych w okolicy gospodarstw. Fakt ten nie jest u nas rzadkością, a przynajmniej nie byłby uchodził za rzadkość w przeszłości tych czasów, kiedy kobiety, wyręczając mężów, dzierżyły nieraz ster gospodarstwa dóbr, nawet obszernych, prowadząc go mądrze i pracowicie. Dodać należy, że w pierwszym roku smutnego wdowieństwa p. S., sąsiedzi pomagali jej do obsiewu pól i prowadzenia maszyny gospodarczej.

— Zapowiedziane w Warszawie wzniesienie fabryki zegarów ściennych utworzy nową gałąź pracy dla kobiet, tem pożądaną że może ona być domową, jak to ma miejsce w Szwajcaryi i w Niemczech Południowych. Tamtejsze fabryki, zajmując licznie kobiety, dając im robotę do domu.

— Pole dla specjalnych okazji gospodarczej pracy kobiecej, dwukrotnie utworzy się u nas w tym roku. W Ozerwcu mieć będzie miejsce

wystawa pszczolnicza, pierwsza w naszym kraju, urządzona przez Muzeum Pszczolnicze na Koszykach. Wkrótce, bo w połowie bieżącego miesiąca, będziemy mogli podać do wiadomości pań naszych, warunki i programat tej wystawy. Druga wystawa, ogrodnicza, urządzona będzie w początkach jesieni w Łazienkach, w nowej pomarańczarni, na co pozwolenie otrzymane już zostało. Obejmować będzie ona pięć działów: kwiatowy, owocowy, warzywny, przyrodniczy i techniczny. Złoty, srebrny i brązowy medal będzie trzysta, prócz tego listy pochwalne i dyplomy honorowe udzielane będą za okazy odznaczające się wyższą wartością, lub rzadkością. Jest to miejsce popisu, na którym powinny znaleźć się kobiety. *Towarzystwo ogrodnicze* jest, niestety, nie dość licznie reprezentowane przez nie. W liczbie dwudziestu członków założycieli znajduje się kobiet cztery: pp. Emilia Blochowa, hr. Róża Krasińska, Róża Kronenbergowa, hr. Augustowa Potocka. W pośród pięciu członków dożywojących, widzimy kobietę jedną: hr. Idalię Platerównę.

— Warunki Wystawy Pracy Kobiecej, zapowiedzianej przez Warszawskie Muzeum Przemysłowe podamy, skoro tylko programat wystawy ułożony zostanie przez zarząd Muzeum. Przypominamy też o dorocznej wystawie drobin i inwentarza na Polach Ujazdowskich—przypominamy i to również, że okazy pracy użytecznej wystawiać na widok współobywateli, nie jest ani próżnością, ani chęcią popisu. Nie! być to może tylko duma uczciwa, a jest już niewątpliwie przykładem dobrym, zachętą i pobudką, przez którą odzyskujemy korzystnie na innych. Chcieć w takim kierunku przodować jest zasługą.

— Między dwunastoma laureatami literackimi, którym Akademia Paryzka przyznała nagrodę Montyona, za dzieła pożytku publicznego, znajduje się jedna kobieta M-e Descharde. Otrzymała ją ona, dzieląc po połowie z młodym pisarzem, Pawłem Droz (syn Gustawa), za powieść.

— Wystawa pracy kobiecej w kierunkach przemysłowych, wymagających specjalnego wykształcenia technicznego lub artystycznego, zostanie otwartą w Anglii, w Bristolu dnia 26 Lutego bieżącego roku. Okazy malowania, rzeźby, drzeworytnictwa, rzeźby na drzewie, modelowania, przedmioty domowego umeblowania i rysowane ich wzory, rysunki dekoracyjne, wzory deseni do wyrobu fabrycznego tkanin, koronki, rozmaite okazy haftów i robót igłą szytych, próbki robót wykonywanych w kobiecych szkołach przemysłowych i technicznych, tak angielskich jak zagranicznych — wszystko ze szczególnym zwrotem myśli na pracę zawodową, przyjmuje komitet rezydujący w Bristolu, a złożony z pań czterech: mis Blackburn, miss Farlor, mis Mendham i mis Tanner. Okazy pracy amatorskiej przyjmowane nie będą.

Deklaracja, stanowiąca dokładny opis przedmiotu, powinna dojść do rąk komitetu po dzień 15 Stycznia; okazy same przesyłane być mogą od dnia 25 Stycznia do dnia 15 Lutego—najpóźniej. Komitet poniesie koszt przesłania okazów, które wystawie tylko użyżonemi będą, lecz należy dołączyć cenę ich wartości, a to dla względów assekuracji. Koszt przesyłki okazów przesyłanych z żądaniem zbytu ciąży na wystawczyńcach; komitet zastrzega sobie w razie sprzedaży pięć od sta kommissowego. Komitet nie poręcza całości okazów, ale przyrzeka największą o nie troskliwość i uprasza, aby przedmioty wyższej wartości były umieszczone w takich pudłach w których mogłyby być wystawione. Adres, pod którym okazy powinny być przesyłane, jest: „England, Hon: Secretaries, 20 Park Street, Bristol“. Jakkolwiek ogłoszenie nie podaje języka, w którym deklaracja powinna być wypisana, należy przypuścić, że francuzki użytym być może.

— Uczona Angielka, przyjaciółka Bunsena, miss Zuzanna Winkworth, zmarła w ostatnich dniach ubiegłego roku. Przełożyła ona na język angielski dzieło Bunsena „Bóg w historii“ i napisała oryginalnie życie niemieckiego historyka Niebuhr'a, a zawarty tamże rozbiór historycznych prac jego, stawia zmarłą w rzędzie niepospo-

licie uczonych kobiet. Książka jej została przełożoną na język niemiecki. Zmarła nie wyszła za mąż, zadawałnając się naukowemi swemi pracami i przyjaźnią Bunsena, która była trwałym i szlachetnym związkiem dwóch wyższych duchów. Londyńskie *Athenaum* poświęca jej pamięci wyrazy wysokiego uznania, przyznając jej wysokie wykształcenie w naukach historycznych.

— W Paryżu zmarła w domu przytulku dla starców hr. Bassanville, za dni swojej młodości dama wyższego świata, mająca salon literacki i sama nie bez talentu pisarka dla młodego wieku. Prowadziła, schylając się ku starości, pismo edukacyjne: „*Journal des jeunes filles*“. Grobowiec i kamień na nim zakupiono jej ze składek, czem zajmowała się głównie pani Adam (Julietta Lamber).

— Kobiety włoskie, budząc stare tradycje swej ojczyzny, zaczynają się zaznaczać w świecie prac naukowych. W Medyolanie córka niedawno zmarłego męża stanu, byłego ministra skarbu włoskiego, Ewa Quintino Sella, złożyła świetnie taki examin, jaki mężczyźni daje prawo profesorstwa w liceum. Nieco dawniej Giulia Cavallari, uczennica najpierwszego dziś poety włoskiego, Carducci, która w Uniwersytecie Bolońskim studiowała i otrzymała tamże stopień magistra filologii, mianowaną została professorką języka greckiego i łaciny w rzymskiej wyższej szkole dziewcząt *Tua Futinato*. Guiseppina Catani, skończywszy studia medyczne na uniwersytecie Bolońskim, otrzymała świeżo stopień doktora medycyny. Rozprawa jej napisana na doktoryzację wyszła tak świetnie, że w dziennikach bolońskich nazwano ją „pierwszą Włoszką, która stała się prawdziwą siostrą Hippokratasa“.

— Henryka Saloz Soudra, żona genewskiego doktora medycyny, podziela z nim od sześciu miesięcy praktykę lekarską. Mąż leczy mężczyzn, żona kobiety i dzieci. Gdzie studiowała? pisma genewskie nie podają, to tylko wymieniając, że przez lat dwa kształciła się praktycznie w szpitalach wiedeńskich.

— Angielka, Bovell Sturge, której fakultet paryzki przyznał stopień doktora medycyny, podobnie praktykuje wespół z mężem w Nicei. Mąż jej jest członkiem korespondentem Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego.

— Na strzeleckich popisach w Szwajcaryi przyznano w ciągu ubiegłego roku za celne strzały 150 medali nagrody; z tych 37 dostało się kobietom, młodym dziewczętom. Henryetta Piquet w Lozannie, Józefina Leger, w miejscowości Marges, otrzymały pierwsze nagrody za zabicie celu z najdalszej odległości; Józefina Leger otrzymała przytem w w Neufchatel wielką międzynarodową nagrodę za strzał najcelniejszy. Oby tylko żadna z tych współżonek Tella, nie użyła swej sztuki w sposób podobny jak Pani Hugues.

ZA OCEANEM

WRAŻENIA Z PODRÓŻY

skreślone oryginalnie przez

HELENĘ NEGRONI.

CZĘŚĆ TRZECIA

(L A P L A T A).

I.

„Gaucho“, ich pochodzenie. — Zajęcia. — Gra w karty. — „Pulperye“. — Koloniści europejscy na stepach Pampas. — Koń stepowy. — „Tropilla“. — Podróż po stepie. — Bydło rogate i saladery. — Wielka i mała hodowla. — Różne narodowości i różne rodzaje przemysłu. — Nietknięte bogactwa mineralne.

Z Indyan i Hiszpanów osiadłych po zdobyciu kraju powstała nowa rasa, takzwanych Gaucho w (Gaucho), właściwa tylko Pampom, odrębna zupełnie od plemion, które ją otaczają. Wzrostu

wysokiego, mają oni twarze kościste, szerokie, ogorzałe od wiatru, włosy twardei czarne jak Indyjanie; Gaucho jest zawstydzony, zbity z tropu, gdy go przypadkiem spotka się idącego pieszo na ulicy; jadąc konno, zwraca uwagę wspaniałością postawy i ruchów. Przejął od Hiszpanów wraz z godnością w obejściu się i wielką próżność, jakoteż umiarkowanie w pokarmach i napojach; żyje tylko mięsem i pije wodę, ale zadawałniam się byle czem, nie dlatego, aby nie miał smaku, ale poprostu przez wrodzony wstręt do pracy. Zarobić na kawałek chleba, zdaje mu się rzeczą niemożliwą, próżną przechwałką, czczem słowem; przeciwnie zaś, gra ma dla niego tyle powabu, że dla zadośćuczynienia tej namiętności, ryzykuje ostatniego konia i naraża się na hańbę chodzenia pieszo. Żyje tylko dla gry. Tym tylko zajęciom z chęcią się oddaje, do których nie potrzeba zsiadać z konia, jak: dalekie wycieczki, dozór nad gospodarstwem i t. p. Oddaje się przytem jednak pracy w wielkich saladerach, gdzie bydło zabija, ze skóry obciąga, rozdziela i kraje na drobniejsze kawałki. Za kilkogodzinną podobną pracę dostaje tak znaczną zapłatę, że gdyby był oszczędnym, łatwo mógłby dojść do jakiegokolwiek zasobu, zaledwie tylko dostał pieniędzy do ręki, już dosiada konia, który go sam do *pulperyi* (rodzaj karczmy) prowadzi. W niej większą część życia przepędza, zapominając o domu, o żonie, dzieciach i wszelkich innych obowiązkach. Pulperya nie jest czem innym, jeno prostą karczmą; przed nią długim rzędem stoją wbite pale do przywiązania koni przy których bez żadnej osłony palą się te biedactwa po całych dniach na słońcu, głodne i spragnione. W pulperyi zachowywane są formy wielkiej grzeczności, śpią się piękne wyrażenia, komplementa bez miary, ale swoją drogą właściciel karczmy wraz z towarem swoim odgrozda się od reszty towarzystwa ogromną żelazną kratą, z obawy napaści ze strony szanownych gości. Czas schodzi tu na grze, zakładach i pogawędkach. Gaucho z łatwą swoją, obrazową i oryginalną wymową jest niezrównanym bardem; pieśni, legendy i baśni śpiją się jedna po drugiej, bez najmniejszego wysilenia; stępy, gorącym technieniem swoim, rozogniają jego żywą wyobraźnię, a wrodzone usposobienie do walki i czynów waleczności nadaje sympatyczną barwę tym improwizacyom.

Gauchowie są również i dobrymi słuchaczami. Wieczorem najczęściej zbiera się całe towarzystwo naokoło swego barda, i ten zaś do późnej im nocy prawi a rozpowiada, nieraz improwizując przy akompaniamencie gitary, również tylko z natchnienia. Kobiety w pulperyach wcale nie bywają—siedzą po domach bez zajęcia; ale na myśl im nie przyjdzie wziąć do ręki jakąś robotę, uporzędować mieszkanie, nadać mu pozór jakiegokolwiek, jeżeli nie elegancji i wygody, to przynajmniej czystości, którąby może uczyniła dom przyjemniejszym dla męża. Wszystko to jest dla nich rzeczą niemożliwą; wolą cały dzień przepędzać na gotowaniu i picu herbaty i dziećmi nawet bardzo mało się zajmują. Chłopcy od piątego roku, codziennie od świtu do koni przykuci, życie na nich spędzają, bujają jak wiatr wolni po stepach, z których głód ich tylko do domu przypędza.

Tak jak niegdyś Indyjanie przed nimi, taksamo dziś Gauchowie przed nowo osiedlającymi się kolonistami ustępują coraz dalej na Zachód. Koloniści tworzą czwarty żywioł ludności zamieszkującej Rzeczpospolitą Argentynską. Pracowici, oszczędni, obeznani z rzemiosłem jakim lub z uprawą roli, zawsze użytecznie pracować umieją i trafnie użytkowują to, co Gaucho z pogardą odrzuca. Ten ostatni czuje wyższość Europejczyka nad sobą, pojmuje użyteczność jego pracy, ale otrząść się nie może z błogiej gnuśności, która mu dla jego szczęścia nietylko wystarcza, ale jest nawet konieczną.

Prawdziwymi też panami Pampy są koloniści cudzoziemcy od kilkudziesięciu lat zaledwie tu osiedlający się. Ci nie przebiegają w środkach pracy, rzucają się do wszystkiego, co im byt zapewnić może; z ich przyczyny owca, niegdyś pogardzana i na zmarnienie przeznaczana, stanowi dziś byt i utrzymanie dla tysiąca ludzi. Nie ograniczając się na hodowli bydła rogatego, roz-

poczęli koloniści hodowlę owiec, która, wymagając mniej kapitału nakładowego, przedstawia zarazem wielkie widoki powodzenia. Dawniej mięsa baraniego nie chciał jeść największy nawet biedak, wełna zaś, porzucana, niszczone pozostawała bez użytku. Dziś, kiedy się przekonano, ile przynieść może jej zbyt, kiedy Europejczyk ze smakiem spożywa mięso baranie, zaczęto owcę więcej cenić i powoli wzięto się poważnie do hodowania jej. Rasa ciągle się polepsza, dzięki sprowadzanym rzadkim okazom z Europy. Targ na wełnę w Buenos-Ayres zalicza się do najświetniejszych; tysiące osób na nim majątki robi, i to w krótkim bardzo czasie. Sprzedaż owiec i wełny stanowi bardzo ważną gałąź handlu tutejszego; zajmują się nią przeważnie Irlandczycy i Baskowie.

W Buenos-Ayres jest kilka rodzin irlandzkich, niezmiernie bogatych, które się właśnie na tem wzbogaciły. Powiadają, że wylądowali tu o kiju, zgłodniałymi, w najokropniejszej nędzy, nie znając języka i nie umiając żadnego rzemiosła; umierali z głodu w mieście, piechotą szli na stepy i tam pilnując dla drugich stada, zaczęli za pieniądze zarobiony powoli skupywać dla siebie sztukę po sztuce, aż doszli w krótkim czasie do tego, że mogli rozpocząć hodowlę na własną rękę. Tym sposobem doszli do milionowych majątków.

Miałam sposobność poznania jednej z tych rodzin, a muszę przyznać, że w młodym pokoleniu, wychowanem z całą starannością nic dopatrzeć nie mogłam, coby mi przypominało byt niegdyś upośledzony i życie stepowe.

Po kolonistę europejskim drugim panem Pampy jest koń, nieodstępny i wierny jego towarzysz. Bez niego życie na stepach byłoby zupełnym niepodobieństwem. Gdy Indianie po raz pierwszy ze zdumieniem zobaczyli szlachetne to zwierzę, którego wcale nie znali, i przekonali się, jak powolnym jest w rękę jeźdźca, odrazu pojęli, że będzie ono prawdziwym zdobywcą stepów i że walka z niem jest niemożliwą; z zazdrością też spoglądali na szczęśliwych jego posiadaczy i do dziś dnia we wszystkich napadach, główną pobudką ich działania jest żądza posiadania koni.

Żwierząt tych można tu liczyć na miliony; wszyscy bez wyjątku mają ich mniejszą lub większą liczbę. Zrana pierwszym zajęciem każdego jest wybranie sobie tych, które będą potrzebne w ciągu dnia, a jeden odrazu bywa siodlanym i przywiązany do słuca, oczekując chwili powołania do służby. Szczególne wzbudza podziwienie cudzoziemca widok niezliczonego mnóstwa koni, codziennie zrana wprowadzanych do miasta. Są to zwierzęta należące do rozmaitych fabryk, młynów, piekarni i osób prywatnych.

Większy oddział koni nazywa się *tropilla*. W większych podróżach, odbywanych na kołach, *tropilla* zawsze towarzyszy jadącym o parę godzin wcześniej; wybierają się z niej świeże konie i zaprzęgają do wehikułu. W mieście jest koni wiele i bardzo eleganckich. Najpiękniejszy koń zaprzęgowy kosztuje czterysta franków; podobna cena, która wszędzie za pięknego konia byłaby bajecznie tania, tu jest już wygórowaną. Wprawdzie konie wogóle nie są rosłe, ale odznaczają się wytrzymałością i szlachetnym ogniem koni arabskich. Tam, gdzie koń europejski padłby bez najmniejszej wątpliwości, tutejszy nie czuje nawet wielkiego zmęczenia, wytrzymały na wszyst-

ko, o głodzie i chłodzie, potrafi biedz, jak błyskawica, bez przestanku, przez kilkanaście godzin, mając tylko wieczorem świeżą trawę za paszę, aby nazajutrz znowu podobny bieg rozpocząć.

Hodowanie bydła i owiec pociąga za sobą inne rozmaite zajęcia i gałęzie pracy, i tak tysiące kommissantów przebiega Pampę ze wsi do wsi, skupując wełnę, którą na targ do Buenos-Ayres przywożą; tam bywa ona sortowaną przez biegłych w tym fachu specyjalistów, ogromnie na tem zarabiających, i uklassyfikowaną oczekuje kupców europejskich, którzy corocznie się tu zjeżdżają i okręty nią naładowują.

Bydło rogate, bywa skupywane przez tak zwanych *capatazów* (ekonomów) do *saladerów* (od *sale* sól, *salado* słone). Saladery są to ogromne zakłady w wielkich majątkach ziemskich, gdzie bydło zabijają, ćwiertują i solą. Proces ten bardzo długi wymaga sześciu tygodni czasu do zupełnego wykończenia. Do tej-to roboty, wymagającej ogromnej siły i zręczności, staje Gaucho. Zwierzę nieraz odurzone tylko, a nie zabite, pod pierwszym cięciem noża ocknięte, zrywa się i wypada jak szalone. Wtedy dzieją się tu okropne sceny, pomiędzy ludźmi tymi brodzącymi w krwi i zbroczonymi nią, uzbrojonymi w ogromne noże, powstaje popłoch; jakby odurzeni, w ucieczce wpadają jedni na drugich, chcąc się ratować, i często zamiast bronić się przed zwierzęciem, które może zupełnie w inną stronę pobiegło, zadają głęboką ranę pierwszemu lepszemu nawijającemu się pod nóż; pokaleczeniu, nieraz ciężko ranni, wracają do roboty, mieszając z krwią zwierzęcą krew sączącą się z własnych ran. Najemnicy używani do tej roboty stają się tak obojętnymi na życie ludzkie, że ranić lub zabić kogoś, za nic sobie nie mają. We wszystkich też rewolucjach bywają poszukiwani; jako płatni ochotnicy, znani są w historii Stanów La Plata pod nazwą *Mazorchi*. Na ich siłach oparł się niegdyś Rosas, ażeby dojść do władzy, z ich pomocą został dyktatorem w Stanach La Plata i przez dwadzieścia pięć lat największego terrorizmu, trzymając ich na wysokim żołdzie i ciągle nowe hufce ściągając, żelazną dłonią kraj uciskał.

Hodowla bydła bywa prowadzoną przez drobnych kolonistów i wielkich magnatów Argentynskich. Ci mają swoich rządców, przez których bywają najokropniej okradani, ale niesłuchanie wielkie ich dochody i na to wystarczają. Właściciel zwykle z rodziną przebywa w Europie, co kilka lat tylko przyjeżdża do Buenos-Ayres, ale do estancyi prawie nigdy nie zawita. Pozostawia całe mienie w rękę obcego człowieka, który w bardzo krótkim czasie dorabia się majątku i sam do Paryża z żoną jeździ. Niektórzy z magnatów tutejszych mają do stu tysięcy bydła i stosowne obszary ziemi, potrzebne do hodowli. Uprawą roli znowu zajmują się tylko zamożni cudzoziemcy, którzy z kapitałem dość znacznym już przyjechali. Brak dróg i komunikacji, również brak po wsiach stosownych budynków, a w mieście składów na ziarno, czynią gospodarstwo rolne pomysłem tylko dla ludzi zasobnych, mających przed sobą znaczny kapitał nakładowy.

W Pampie są różne jeszcze inne gałęzie przemysłu li tylko przez Europejczyków od bardzo niedawnego czasu exploatowane. Pierwsi na przykład Europejczycy zaczęli hodować bydło tylko dla nabiału; ci, co mleko, masło, jajka i ja-

rzyny dostarczają do miasta i roznoszą po domach, są bez wyjątku cudzoziemcy, po największej części Baskowie francuzcy i hiszpańscy. Można łatwo podług różnych zajęć uklassyfikować rozmaite obce narodowości, i tak naprzykład:

Włosi, którzy są najliczniejsi, bywają zwykle katarzyniarzami, makaroniarzami, twórcami tanych arcydzieł z gipsu i wosku, szewcami lub posłednimi kupcami delikatessów.

Francuzi dostarczają kucharek, które dobrze gotują, ale nielitościwie obdzierają swych państwa, zręcznych i niezrównanych robotników do fabryk i rozmaitych rzemiosł; zamożniejsi bywają właścicielami pierwszorzędných sklepów i największa liczba fabryk w kraju do nich należy.

Baskowie zajmują się nabiałem, wyrobem serów, hodowlą drobiu i uprawą jarzyn.

Hiszpanie wzięli w monopol pulperye w całym kraju, drobne sklepiki, dystrybucye, i roznoszenie towarów po miastach.

Anglicy, których jest mała stosunkowo liczba, są bankierami, agentami handlowymi, inżynierami i przedsiębiorcami.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Od Redakcyi.

X. Y. Z. Radzibyśmy zgodzić się na żądany termin dwumiesięczny; uwzględnienie jednak życzenia tego, jest niemożliwe ze względu na mogące wyniknąć ztąd zarzuty naruszenia warunków konkursu.

OD WYDAWCY.

Nowi prenumeratorowie otrzymać mogą bezpłatnie na żądanie początek powieści pod tytułem:

SILNY DUCH

przez E. HEIMBURG

przeł. z niemieckiego

która rozpoczęta została w (Nr 49) „Bluszczu“ 1884 roku.

Do dzisiejszego numeru *Bluszcza* dołącza się arkusz 7-my i 8-my powieści pod tyt.: **Silny duch.**

TREŚĆ. Życie w rodzinie, przez Maryą Ilnicką.— Henryk Siemiradzki, przez Stanisława Krzemińskiego.— Pogawędka.— Wyjątki z poematu dramatycznego „Sokrates”, przez Teofila Lenartowicza.— Justka, powieść, przez J. I. Kraszewskiego.— Kronika działalności kobiecej.— Za Oceanem, wspomnienia z podróży, przez Helenę Negroni.

Dodatek obejmuje: powieść pod tytułem: **Silny duch**, arkusz 7-my i 8-my, przez W. Heimburg.—Przegląd mód.—28 wzorów ubiorów i robót wraz z opisem.—Sekreta gospodarskie.—Dyspozycyą stołu.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie: rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60 kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5. rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr 5.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80. W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgera i Spół., kwartal. tal. pr. 1 sgr. 20.

Warszawa.—Druk S. Orgelbranda Synów, ulica Bednarska Nr 20.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 27 Декабря 1844 года.

Dodatek powieściowy zawiera w sobie następujące utwory :

Kora—powieść w 2-ch tomach przez M. Forrestier, przekład z angielskiego H. J. B.

Opuszczona — powieść G. W. Godfrey, przekład z angielskiego.

Sieroca Doła — powieść W. Heimbürg, przekład z niemieckiego.

Silny Duch — powieść W. Heimbürg, przekład z niemieckiego.

Stawka na loteryi życia — powieść przez autorkę Panny Mani, przekład z angielskiego.

Wydziedziczony — powieść Łukasza Maleta, przekład z angielskiego H. J. B. (arkusz 1—4).

B. Dodatek obejmujący wzory ubiorów i robót.

Numer		Numer		Numer		Numer	
20	Kapelusz dla młodej osoby	41	Koronka robotą szydełkową 9, 21, 25,	12	Pulpit do gazet	12	
34	„ pluszowy	42	„ dwie szydełkową robotą 9, 17	8	Pudełko do cygar	8	
41	„ filcowy	42	„ wełniana do sukien kloc-	34	Rozeta na serwetę robotą szydeł.	34	
52	„ aksamitny	42	„ kową robotą	17	Rzut na serwety, kołdry lub t. p.	17	
12	Kapelusik dla dziewcz. od 3—5 lat	46	„ do bielizny szydełkową	19	„ na tło do serwet i t. p.	19	
7	„ dla dziewczynki do roku	46	robotą 35, 38,	13	Sakiewka szydełkową robotą	13	
8	Kapelusz z haftowanych szlaków	48	Krzesło do bujania	4	Saszetka do chustek od nosa	4	
11	„ z aksamitu obłożony fu-	37	Krzesło rzeźbione ozdobne haftem	37	Serwetka krzyżowym i łańcuszko-	37	
20	„ dla młodych panien	50	Kwadratu połowa na kapy, ser-	4	„ w haftem	4	
27	„ dla młodych panien	51	wety i t. p. krzyżową robotą	7	„ na stół jadalny, płaskim	7	
35	Kapelusik dla młodej pani	48	Lustro do czesania włosów	7	„ wypukłym i supełkowa-	7	
35	Karczek do koszuli fabrycznym	49	Lalka robotą szydełkową	15	„ tłym ściegiem	15	
39	„ szlakiem i szydeł. robotą	2	„ w ubraniu szydełkową robotą	20	„ aplikacją i płaskim po-	20	
48	„ do koszuli damskiej szy-	28	Majtki powijakowe szydeł. robotą	28	„ cztowym ściegiem haf-	28	
51	„ do koszuli tasiemeczką	37	„ damskie i batystowe	30	„ towana	30	
51	„ point lace i rob. szydeł.	48	Monogramy	32	„ długa na stół do jedze-	32	
6	„ do koszuli minardisą i	48	Mufeczka fantazyjna	20	„ nia krzyżowym ściegiem	20	
12	szydełkową robotą	52	Napierśnik z tiulu	28	„ lub przykrycie na me-	28	
20	Kapotka z jedwabnej mat. i pletni	52	„ z jedwabnej gazy	22	„ ble renaissance gałązko-	22	
33	Kłęcznik z poduszką haftowaną	52	Naszyjnik z ołow. paciorką	28	„ wym i pocztowym haftem	28	
43	Kolia ze szlifowanych perełek	3	Okrycie z wełnianego materiału	28	„ ściegiem gałązkowym i	28	
52	„ z okrągłych perek	4	„ z sukna	28	„ rybniej łuszczyki oraz ażu-	28	
48	Kołderka na wózek dziec. lub ko-	12	„ z materiału diagonal	28	„ rowy szlak	28	
48	lebkę szydełkową robotą	15	„ z sycylienny i aksamitu	28	„ płaskim gałązkowym su-	28	
51	Kołdra krzyżowym ściegiem i ro-	15	„ wiosenne	28	„ pełkowym łańcuszko-	28	
51	botą szydełkową	17	„ z repsu ottoman	30	„ wym i krzyżow. ściegiem	30	
51	Kołdra szydełkową robotą	26	„ z wełnianego materiału	32	„ na stół bufetowy krzy-	32	
38	„ ściegiem krzyżowym szlak	26	„ z gazy aksamitnej	35	„ żowym haftem	35	
41	szydełkową robotą	45	„ krótkie	37	„ pocztowym i gałązko-	37	
41	Kołnierzyki	25	Ornat	35	„ wym ściegiem metalo-	35	
41	Kołnierzyk i mankiety	26	Paltocik sukieny	37	„ wemi niemi	37	
46	Kołnierzyki i mankiety z koloro-	11	Pasmantery	37	„ na sukna haftowana	37	
46	wego haftu	11	Pas do przybrania krzesła, stary	38	„ na stół do roboty ga-	38	
46	Kołnierzyk dziecinny	40	i t. p. krzyżowym łańcuszko-	38	„ łązkowym krzyżowym	38	
24	„ stojący z perełek	40	wym i pocztowym ściegiem	35	„ Holbeina i rybniej łuszc-	35	
11	„ stojący z żabotem	52	„ na poduszkę podłużną	37	„ ki ściegiem	37	
6	„ chusteczkowy z jed-	12	Parasolki	37	„ ściegiem krzyżowym	37	
17	wabnej gazy i koronki	15	Parasolki i wachlarze	37	„ tetiere krzyżowym Hol-	37	
45	„ chusteczkowy	20	Patarafka pod lampę	38	„ beina pocztowym i ple-	38	
25	„ z aksamitu	42	Pelerynka szydełkową robotą	38	„ cionym ściegiem oraz	38	
23	„ haftow. ziarnkami z o-	52	„ dla młodych panienek	41	„ szlakiem ażurowym	41	
41	górków i paciorkami	52	robotą szydełkową	41	„ siatkową gipiurą	41	
41	Kołnierzyki z żabotem	49	Piłka odrobiona robotą drutową	43	„ ozdobiona haftem	43	
41	Kołnierzyk stojący z żabotem	37	Pliski kolorowe do kołnierzy i	11	Sofa przybrana haftowanymi pasami	11	
43	„ z atłasowej wstążki	43	rękawów	15	Stanik aksamitny	15	
46	„ stojący	46	„ wszywane do kołnierzyków	27	„ z etaminy	27	
49	„ i wstążki	46	i rękawów	27	„ trykotowy	27	
50	„ chusteczkowy z tiulu	49	Pliska do oszycia kołnierzy i	38	„ fałdowany z wełnianej krey	38	
37	i koronki	26	Pliski do oszycia kołnierzyków i	41	„ z atłasem	41	
48	Kostium sukieny	36	rękawów	41	„ z aksamitu i tiulu	41	
7	„ z sukna i pluszu	50	Podkładka pod papier do pisanja	41	„ na stolik do roboty krzyż.	41	
12	„ charakterystyczny „Boża“	2	płaskim pocztowym ściegiem	41	„ płask. rybniej łuszczyki i Holbei-	41	
13	„ „Cyganka hiszpańska“	4	Podnózek haftowany	52	„ na ściegiem	52	
15	„ spacerowy dla młodej	52	Poduszeczka do chustek do nosa	13	Stoleczonek pod nogi haftowany	13	
16	panienki	5	„ pod nogi aplikacją	34	Spódnica z szrytyngu	34	
17	„ dla pań	8	szydełkową robotą	2	Sukienka dla dziewcz. od 4—6 lat	2	
17	„ wiosenny	8	„ do oparcia głowy	3	Suknia z atłasem	3	
17	„ spacerowy	17	„ do igieł	3	„ z adamaszku i aksamitu	3	
17	Kostiumy rozmaite	25	„ aromatyczna	3	„ z atłasem i adamaszku	3	
17	Kostium spacerowy sukieny ob-	25	„ haftowana do opar-	3	„ z gładkiego i w desen bizonu	3	
17	szyty futerkiem	46	cia głowy	4	„ dla dziewczynki od 5—7 lat	4	
20, 21	Koszyczek do roboty z pokrywą	52	„ na tualetę	4	„ z kaszmiru i aksamitu	4	
20	„ do kluczyków	36	„ do oparcia głowy	6	„ wizytowa z aksamitu i kor.	6	
22	„ do roboty	2	„ do oparcia głowy	8	„ dla młodej pani	8	
26	„ do papierów	6, 12, 19	„ do oparcia głowy	10	„ z woaliny i aksamitu	10	
26	„ do kluczyków	13	„ do oparcia głowy	12	„ z gładkiego wełnianego	12	
26	„ do roboty ozdobioną	37	„ do oparcia głowy	12	„ materiału i wełny w pasku	12	
27	koronki, szydełkową	47	„ do oparcia głowy	12	„ dla dziewczynki od 2—3	12	
27	„ do roboty gałązkowym	49	„ do oparcia głowy	12	„ i 3 do 4 lat	12	
27	i rybniej łuszczyki ściegiem haft.	49	„ do oparcia głowy	12	„ z atłasem i koronki	12	
27	Koszyk stojący do roboty przy-	50	„ do oparcia głowy	12	„ z wełnianego materiału	12	
27	brany haftem na pluszu	51	„ do oparcia głowy	12	„ i wolwetu	12	
39	„ do roboty ozdob. haftem	51	„ do oparcia głowy	15	„ z diagonalu	15	
39	Koronka do rolet szydeł. robotą	7	„ do oparcia głowy	17	Sukienka dla dziewcz. od 4—6 lat	17	
41	„ do prześcieradeł lub t. p.	49	„ do oparcia głowy	17	„ dla dziewczynki od 4	17	
41	szydełkową robotą	8	„ do oparcia głowy	18	„ do 5, 12—14, 14—16,	18	
41		50	„ do oparcia głowy	18	„ 16—18 lat	18	

Numer		Numer		Numer		Numer	
Suknia z woaliny w deseń	20	Suknia z jedwabnego repsu	36	Szlak do serwet i t. p. aplikacyą i krzyżowym haftem	26	Tualeta wiecz. z aksamitu i koron.	51
„ z wełnianego materiału z szlakiem	20	„ z kaszmiru i aksamitu	37	„ na meble ścięciem płaskim łańcuszkowym pocztowym cerowanym i rybiej łuszczki	33	„ balowa dla młodych osób	51
„ z mater. gładkiego w pasy	21	„ z kor. i satin mervailleux dla panienki od 13—16 lat	37	„ do serwet i t. p. haftem langietkowym	35	„ z koronki i wstążki	51
„ z wełnianego materiału przybrana taśmą	23	Suknia z materiału zwanego Loden	39	„ haftowany na serwetki, poduszki i t. p. ścięciem węg.	40	Ubranko wizyt. i bukiet do stanika	2
„ z kaszmiru	23	„ z aksamitu i veloure frisé	45	„ do kapeluszy	41	Ubranie dla chłopczyka od 3—5 lat	4
„ z kaszmiru	23	„ wełnianego mater. w pasy	45	„ z perełek do przybrania kapeluszy	41	Ubranko z wełnianej koronki	6
„ z fularu i koronki	24	„ dla lalki szydełkowo robotą	50	„ do przybrania żałobnych kapeluszy	41 i 42	„ z koronki i wstążki	6, 9
„ z wełnianego materiału	24	Sukienka dla panienek od 9—11 lat	50	„ do przybrania żałobnych kapeluszy	42	Ubranie dla dziewczynki od 5—7 lat	18
Sukienka dla dziewcz. od 6—8 lat	24	Szal robotą szydełkową	33	„ do przybrania żałobnych kapeluszy	42	„ dla chłopczyka od 6 lat	18
Suknia z kanwowego materiału z koronką lama	22	Szczotka do sukien	22	„ do przybrania żałobnych kapeluszy	42	„ codzienne	18
Suknia ślubna z atlasu i koronki	22	Sznur z włóczki smyrneńskiej do przybrania poduszek, serwet i mebli i t. p.	23	„ do przybrania żałobnych kapeluszy	42	„ domowe i z zefiru	26
„ z wełnianego materiału	27	Sztora krzyżową robotą	42	Szlaczki do dzieciennych sukienek, fartuszków i t. p. strzyżonym i pocztowym haftem	46	Ubranko z aksamitu i koronki	27
„ z materiału loden i aksamitu	27	Szlaki do serwet, krzyżyków lub t. p. płaskim łańcuszkowym i pocztowym ścięciem	2	Szlak do serwet krzyżowym i pocztowym ścięciem	3	„ z krepki	33
„ z fularu i gazy aksamitnej	27	Szlak do koszyków robotą szydełk.	29	„ gipiurowy na prześcieradła i t. p. ścięciem dzierganym	4	„ żałobne	39
„ dla dziewczynki od 2 do 3 lat robotą szydełkową	29	„ do prześcieradeł, ręczników lub t. p. podwójnym płaskim, kordonkowym i stębnowanym ścięciem	5	„ do ręczników i t. p. płaskim dzierganym i punto tirato haftem	7	„ dla młodych pań	51
„ z alpagi	29	„ do pokrowca na sofę aplikacyą i pocztowym ścięciem	12	„ do przybrania żałobnych kapeluszy	12	Ubrania rozmaite	44
„ kapelusz i parasolka z zefiru z diagonalu i wełnianego materiału w kraty	30	„ azurowy do prześcieradeł i t. p.	15	Tactwo ręczne	21	Uczesanie włosów	15, 35
„ z etaminy gładkiej w deseń	30	Szlaczek robotą szydełkową do sukienek dzieciennych	15	Trzewiki dla lalki szydełk. robotą	49	„ modne włosów	17
„ z surowej jedwabnej materii	30			Tualeta balowa z jedwabnej materii i koronki	9	„ włosów panny młodej	35
„ z wełniadego mater. w kratę	30			„ koncertowa lub wizytowa	18	Wachlarz z piór	27
„ z gładkiej i w deseń woaliny	30			„ i materiały letnie	29	„ wieczorowy	36
„ z alpagi	30					Wachlarze	50
„ z etaminy mory i kor. lama	32					„ do oparcia głowy	47
„ z gładkiego i w deseń fularu	32					Worek do bielizny	7
„ z batystu	32					Wszystka robotą szydełkową	13
„ z wełnianej krepki	32					Wzory ażurowe do serwet	2
„ dla dziewczynki od 4—6, 10 lat	34					Wzór haftu na okładkę, notesa ścięciem płaskim gałązkowym i pocztowym	46
Suknia ślubna z satin mervailleux i koronki	36					„ z gazy, koronki i wstążki	2
„ z wełnianego materiału	36					„ z crêpe lise	2
						„ koronkowy z kołnierzykiem	43
						Zahaftowanie figur deseniowych	25, 30
						„ tła na kanwie	25
						„ tła lub deseniowych figur poduszki	40
						„ pokrycia kapeluszy	42
						Zasłonka na lampę	11

C. Gospodarstwo miejskie i wiejskie.

Numer		Numer		Numer		Numer	
Centryfuga czyli nowy system prowadzenia mlecza za pomocą odśrodkowca	35	Jak zachować pozostały surowy drób zwierzynę lub cielęcinę	5	Pranie koronek	31	Szkoło płynne przy okulizowaniu drzew i róż	18
Co robić w ogrodzie we Wrześniu	35	Jak podawać pomarańcze	5	Płyn do oczyszczenia obrazów olejnych	35	Środek na ogorzeliżnę od słońca	23
Dla czego w ogóle ludność pracująca dziś o wiele gorzej się odżywia niż dawniej	5	Karmienie pszczoł mlekiem na wiosnę	18	Sposób najprędszy oczyszczenia kapeluszy ryżowych a nawet niektórych słomkowych	17	„ przeciw wypadaniu włosów na oparzenie	40
Doświadczenie gospodarskie	9, 11, 18, 20, 24, 28, 30, 32, 38, 43, 45, 49	Kuchnie publiczne	18	Sposób niedopuszczania zajęcy do ogrodów	18	Warunki dobrego rozwoju roślin pokojowych	10
Dywanów czyszczenie	10	Kwiatów i roślin wczesne otrzymywanie	18	Sposób łatwy działania przeciwko owadom roślin pokojowych	18	Woda wzmacniająca włosy	5
Fijołki alpejskie	18	Mózdzki cielęce gotowane na parze	23	Sposób francuzki prania satinet, zefirów i kretonów	31	Wytłomaczenie niektórych wyrazów używanych w kuchni	1
Gospodarstwa domowego znajomość jak ważną jest dla kobiety	1	Mąki pszennej z roślin strączkowych nowy rodzaj	1			Wystawa gospodarcza spożywcza pierwotnie kucharska	13
		Pogawędka gospodarcza	1, 5, 18, 40, 49			Wystawa ogrodnicza	40
		Pranie woalek	40				

D. Sekreta i przepisy kuchenne i spiżarniane.

Numer		Numer		Numer		Numer	
Bliny	6	Kotlety lub filety cielęce z truflami	5	Owoce suszone kijowskie i siarkowane	38	Siekanka cielęca z kluseczkami	13
Briosze	1	„ poznańskie	35	Ozór solony	15	Śliwki węgierskie suszone	34
Budyń czyli legumina z orzechów włoskich	52	Kołoduny prawdziwe litewskie	48	Pasztet strassburgski w wątróbki gęsiej lub jakiegokolwiek drobiu	9	Śniadanie postne śledzie z jajkiem	45
Czernina	43	Kluski francuzkie z kaszki pszennej	8	Pasztetki do zupy z kaszki krakowskiej	32	„ eleganckie ze śledzia	49
Galareta z jabłek	42	„ francuzkie	30	„ do rosółu zawijane w rurki lub w foremkach	19	Sos majonezowy z twardych jaj	9
Gomółki wyborne	37	„ z kaszki manny na leguminę	35	„ do serwet i t. p.	36	„ rakowy	24
Grzanki z syropem lub melonem	30	„ do zup z owoców jakiegokolwiek	36	Pekelfisz mały kawałek szybko nasolony	39	Sosów majonezowych zasady ogólne	1
Jabłka w cieście francuskim	33	Krem z zapachem kwiatu pomarańczowego	19	Pieczarki suszone	32	„ z powideł	46
Jajka sadzone na masle	11	Kuropatw, jarząbków i bekasów przechowywanie	39	Pieczarki w konserwie po francuzku	22	Szczaw w konserwie na zimę	27
„ na occie	12	Legumina z bułki z migdałami	8	Pieczenie cielęca z pieca	13	Szynek marynowanie	6
Jaj przechowywanie	3	„ z kaszki i migdałów	13	Pomidory faszerowane	34	Szczupak faszerowany pieczony w piecu	1
Jarzyńskie francuzkie suszone	23	„ z fasoli bardzo dobra i tania	50	„ najświeższe w konserwie na zimę	35	Uwagi ogólne co do mazurków	10
Kalafior	39	Likier poziomkowy	26	Powidła z jabłek	39	Wątróbka cielęca faszerowana jałowcem	46
Klarowanie bulionu	9	Majonez najłatwiejszy i najtańszy z ryb	6	Pranie puchu i pierzy	2	„ mocna gozka wzmacniająca żołądek	45
Kapusta higieniczna	28	Makaron włoski zapiekany z szynką i pomarańczem	18	„ welonów z krepki angielskiej	26	Wskazówki ogólne co do użycia raków	25
Kartofle najlepsze i jedyne a la maitre d'hotel	28	Mazurek gotowany	10	Pulpety do barszczu	7	„ młode dla słabych żołądków	20
Kasztany w cukrze	6	Miód i jego użycie	23	Risalto postne na grzybowym smaku	23	Zupa rakowa (bisque d'ecrevices)	23
Kawa palona	10	Mleczko ryżowe	39	Rozbef lub pieczeń wołowa na blasze	2		
Kawa Karlsbadzka	18	Musztarda angielska	2	„ z raków	2		
Kielbasy krakowskie	1	Omlet z samych jaj i szpinakiem	22	Siarkowanie owoców na konserwę	52		
Komput prawdziwy z pomarańcz	1	„ odwrotnym sposobem	52	Sielawy marynowane czyli tak zwane kilki	10		
Konfitury i konserwy jak należy przechowywać	50						
„ suche na sposób sławnych kijowskich owoców	5						

PRZEGLĄD MÓD.

Jak się ubierać i o ile iść za wskazówkami mody. — Karnawał. — Tkaniny lekkie na balowe tualety u p. Makowskiego (Plac Teatralny). — Gorsety do balowych sukien. — Suknie balowe. — Kwiaty nowe pani Szymkiewicz. — Klomby sztuczne pani Sempołowskiej. — Kwiaty i owoce pani Kozłowskiej. — Pracownia obuwia damskiego i dzieciniego panny Chełmińskiej (Bracka Nr 14).

Rok Nowy zaczniemy od rady starego doświadczenia, że prawdziwa elegancja nie żąda od nas bynajmniej abyśmy pilnując się ściśle nowości mody, ubierały się podług jej najświeższych rozkazów. Taki kodeks mody nie istnieje i nie istniał nigdy dla tych osób właśnie, które tę prawdziwą elegancję posiadają. w połączeniu z dobrym gustem, nakazującym iść za wymaganiami mody o tyle tylko, by nie razić staroswiecczyną lub nieznaną tego, co jest w ogóle przyjętem i zawsze dobrze będzie utraną osoba, tak, a nie inaczej znaczenie mody pojmująca. Inaczej

co często przystępne. wszel w magazynku do tańca jące wanych wi-
Po u nas ubrać kich n Teatr jest w wnie szych. Otóż ryal, jest w gładk slin w sznelo ryale bniutk zielon W pr szerok kopiej



Nr 7 do 9. Wachlarze i kwiaty. Opis pierw. str. tabl



Tualeta ba- z atlasu. wr. str. tabl.

Nr 17. Suknia je- dwabna z koronką. Opis odwr. str. tabl.

Nr 18. Tualeta balowa z materyi i koronki. Opis odwr. str. tabl.

dziemy, iż kwiaty i koronki przeważnie stanowią przystroję sukien balowych. Fabryki też nasze przygotowały wielkie zapasy balowych kwiatów; pani Szymkiewicz (Niecała Nr 12), niezrównana w pomysłach, przygotowała śliczne kwiaty wodne z trenami, bukiety wiszących tulipanów, powoje o srebrnych żyłkach, bukiety łączące w sobie wszystkie kolory lewkonii tak świetne, bo lewkonia ma zwykle świetne barwy, że koniecznie się szuka zapachu — lilie liliowe, istny wyrób paryzki, nie możliwy do naśladowania. Ale nowym pomysłem p. Szymkiewicz, są kwiaty alpejskie, zwane „edelweiss“, znamy je wszyscy, a pani Szymkiewicz umiała ująć białe aksamit w pełne natury formy i zdobi niemi dyademy kapeluszy, głowy mężatek, a nawet wieniec oblubienic. U pani Sempołowskiej (S-to Krzyżka Nr 17) widzieliśmy całe garnitury balowe, przesliczne, z mieszanych kwiatów, lub samych róż, hyjacentów i t. p., a oprócz balowych kwiatów, fabryka pani Sempołowskiej przeważnie, może jedna w Warszawie, trudni się przygotowaniem ślicznych klombów i żardinerek całych umiesz-

grodzoną, ale w dziale innym, nagrodę Montyona, czyli nagrodę za dobry uczynek; takąż samą nagrodę otrzymała Juliuszowa Samson za dzieło treści edukacyjnej. Chciano przyznać także nagrodę Montyona dwóm jeszcze dziełkom dla dzieci: Emilii Carpentier za piękną, patriotyczną książkę: *Enfants d'Alsace et de Lorraine*; Marcie Bertin za: *Madame Grammaire et ses enfants*, ale stało temu na przeszkodzie wyczerpanie już funduszy w tym dziale, któremu przesłano dzieł 140. Akademia pragnęła uwiecznić pomiędzy tej liczby prac 18, musiała jednak ograniczyć się do 12 i dawszy tylko pannom: Bertin i Carpentier wzmianki zaszczytne, przedstawiono je do nagrody w dziale innym: do nagrody Lambert za książki dla dzieci, które też otrzymały.

Oprócz dwóch wyżej wymienionych wzmianek zaszczytnych przyznano jeszcze cztery: Maryi Besneray, Alicji de Sault, Zeneidzie Fleuriot, za powieści; Maryi Alba za książkę treści moralnej.

Nagroda poezji, jedna z dwóch, została przyznana Joannie Loiseau, nieznaną dotąd w literaturze pannie, Paryżance. Akademia, ustanawiając tę nagrodę, nie postawiła żadnych warunków innych prócz pragnienia wyrażonego w dwóch słowach: *Sursum corda!* (w górę serca!) Joanna Loiseau dała swemu rękopismowi za godło epigraf złożony z dwóch wierszy dawnego fraczkiego poety, Agryppy d'Aubigny:

„Haussez vous sur les monts, que le soleil redore
Et vous prendrez plaisir de voir plus haut encore.“

Oprócz trzech rękopisów z poezjami, które podciągniętemi zostały pod nagrodę Montyona, nadesłano na poezji dział właściwy 147 rękopisów, z których tylko owe trzy wybrano, uznając je za kwalifikujące się do sądu konkursowego. Z tych uwieczniono nagrodą wyżej wymienioną poemat Joanny Loiseau i drugi pod godłem: *Flectimus genua* bardzo wysoko podniesiony przez sąd konkursowy, wicehrabiego Emanuela Raymonda de Borelli, ozdobionego krzyżem legii honorowej w 22 r. na placu bitwy pod Solferino, gdzie był ranny—walczącego później za Francją w r. 1871, jak poprzednio był się za Włochy, obecnie kapitanem w armii walczącej w Tonkinie. Trzeci z rękopisów, któremu przyznano tylko wzmiankę zaszczytną, był nadesłany bezimiennie, ale głos ogółu uznaje poemat ten za dzieło kobiecy, tak, że godzi się go na dział kobiecych prac konkursowych zaliczyć. Godłem jego było: „De verre pour gémir, d'airain pour résister!“... Przedmiotem tego bardzo też szlachetnego, zdaniem sądu—utworu, jest, że poezja mimo wszystkiego, co się zdawać może nie umarła jednak — żyje, bo żyć musi jako jeden z niezbędnych warunków istnienia ludzkości na ziemi.

Nagrodę ustanowionych przez kobiety było dwie; obie ufundowały wdowy, chcące tym sposobem uczcić niesmiertelnie pamięć mężów swoich, jak to wyraziły w akcie fundacji. Jedną: Janowej Renaud bez stałe określonego przedmiotu, oddająca do rozporządzenia Instytutu Francuzkiego 10,000 franków, aby procent od nich był kolejno przyznawany, co rok przez inną akademię, Instytut składającą, jakiemś dzielnym czy czynowim: „qui touche aux gloires de la France.“ Drugą: Juliuszowej Favre, oddająca także 10,000 franków Akademii Francuzkiej, aby procent od tej sumy przyznawano co lat cztery czy dziełu literackiemu, lub bohaterkiemu czynowim: Nagroda p. Favre w tym roku dopiero została ufundowaną, więc jeszcze nie wchodziła w szranki konkursowe. Nagrodę Janowej Renaud przyznano kapitanowi Aymonier za odkrycie napisów sanskrytyckich w Kambodży.

Z DZIAŁU PRZYRODY.

Kronika najnowszych odkryć naukowych i wynalazków.

Oświetlanie wnętrza kotłów parowych — Paraldehyd. — Rabarbar jadalny. — Żywopłoty z jabłoni dzikiej.

Oddawna już proponowano oświetlanie wnętrza kotłów parowych, jako środka posługującego do badań szczegółów w ich funkcjonowaniu wszelako dotąd nie zastosowano tego w praktyce.

Obecnie kwestya ta rozwiązana została dzięki światłu elektrycznemu i inicjatywie *London Patent Boiler Company*.

Lampy, pomieszczone we wnętrzu kotłów, i okna obserwacyjne, wytworzone z mocnych tafli szklanych, urządzone są w ten sposób, że można doskonale śledzić okiem prądy, wiry i ruchy wody oraz jej przemianę w parę. Bez wątpienia tą drogą pozyskamy cenne wyjaśnienia w przedmiocie rozmaitych faz przechodzenia wody w parę i funkcjonowania przyrządów, co niezaprzecznie nie doprowadzi do wielu udoskonaleń. Mechaniki z tego skorzysta, przyczyny pękania kotłów parowych poznane zostaną i odpowiednio do tych obserwacji konstrukcyja tychże kotłów ulegnie wielce pożądanej reformie.

Oddawna wchodzić zaczyna w użycie nowy związek chemiczny, zastępujący chloral, to jest *paraldehyd*, otrzymywany z wzajemnego na siebie oddziaływania aldehydu i kwasu siarczanego. Lu chloru cynku, zgęszczonych przez oziębienie. Paraldehyd stapia się w temperaturze 10,95 stopni Cels., wrze w 124° powyżej zera i wówczas się rozkłada; jest palnym i rozpuszczalnym w wodzie w stosunku 1 części na 9 w temperaturze 12 stopni powyżej zera.

Związek ten jest środkiem ból łagodzącym, podobnie jak chloral, przewyższa go jednak w tem, że sprowadza sen spokojniejszy, regularniejszy nie wywołując żadnych zmian w oddychaniu w obiegu krwi; po przebudzeniu się zaś z takiego snu nie czuje się najmniejszego ciężenia w głowie, jak to się zdarza przy użyciu chloralu.

Wszelako ta wyższość paraldehydu nad chloralem znika, gdy porównamy z sobą dwa te leki pod względem ich działania usmierającego bo fizyczny; wynika ztąd, że paraldehyd jest głównie dzielnym czynnikiem sprowadzającym się do dobroczynny.

Professor Vincenzo Cervello udowodnił obecnie doświadczeniami, że paraldehyd pokonywa stanowczo wpływ straszliwej trucizny strychniny; w razie zatem zatrucia nią powinien być zastosowanym.

Sztuka kulinarna dotąd nie użytkowała z przodzień roślin jadalnych... z rabarbaru. — „Ale to żarty!“ — powie niejeden z czytelników, zaniepokojony na samą myśl spożywania tego przysmaku aptekarskiego. A jednak tak jest w istocie, rabarbar, nie tylko reguluje proces trawienia, ale nadto może stanowić smakowite pożywienie z którego już dziś użytkują we Francji.

figurę, niektóre obkładane były w górze pluszem, e bardzo starannie wykończone i bardzo ładnie przysięcielka ucząc się w Paryżu lat kilka, ma w Wiedniu szerszego składu, liczącą się do pierwszorzędných. Poka nowosć zupełną: króciutkie staniczki odrębnej zupeł-

nie formy, dla utrzymania gorsu, u zbyt otyłych osób, na co często trudno znaleźć radę, przy wygorsowanym staniku. Ceny przystępne.

Nie będę opisywać sukien balowych, bo je jeszcze w magazynach nie przygotowują — powiem tylko, iż stanowczo do tańca noszą się krótkie, a na wzorach w piśmie naszym podawanych wi-



Nr 7 do 9. Wachlarze i kwiaty. Opis pierw. str. tabl

dziemy, iż kwiaty i koronki przeważnie stanowią będą przystrojem sukien balowych. Fabryki też nasze przygotowały wielkie zapasy balowych kwiatów; pani Szymkiewicz (Niecala Nr 12), niezrównana w pomysłach, przygotowała słizne kwiaty wodne z trenami, bukiety wiszące tulipanów, powoje o srebrnych żyłkach, bukiety łączące w sobie wszystkie kolory lewkonii tak świetne, bo lewkonia ma zwykle świetne barwy, że konieczne się szuka zapachu — lilie liliowe, istny wyrób paryzki, nie możliwy do naśladowania. Ale nowym pomysłem p. Szymkiewicz, są kwiaty alpejskie, zwane „edelweiss“, znamy je wszyscy, a pani Szymkiewicz umiała ująć biały aksamit w pełne natury formy i zdołała niemi dyademmy kapeluszy, głowy mężatek, a nawet wieńce oblubienic. U pani Sempołowskiej (S-to Krzyżka Nr 17) widzieliśmy całe garnitury balowe, przesliczne, z mieszanych kwiatów, lub samych róż, hyjacentów i t. p., a o-proc balowych kwiatów, fabryka pani Sempołowskiej przeważnie, może jedna w Warszawie, trudni się przygotowaniem słiznych kłombów i zaradinierek całych umiesz-

TREŚĆ. Nowy Rok, przez M. Ilnicką. — Złamana tarcza, powieść, (dokończenie). — Bądź J. I. Kraszewskiego. — Nasze towarzystwa i salony, Odczyt, (dokończenie), przez Piotra Jaxę By (dokończenie). — Kronika działalności kobiecej. — Z działu przyrody, przez W. Niewiadomskiego.

Dodatek obejmuje: Arkusz 4-ty powieści pod tytułem: *Wydzieńczony*, przez Łukasza Mał Sekreta gospodarskie. — Dyspozycją stołu.

Warszawa. — Druk S. Orgelbranda Synów, ulica Bednarska Nr 26

Доволено Цензурою.
Варшава, 18 Декабря 1885 года.

uki
str.

Nr 12. Tualeta balowa, dla młodej panienci. Opis pierw. str. tabl.

Nr 13. Tualeta balowa z aksamitu i „voile“. Opis pierw. str. tabl.

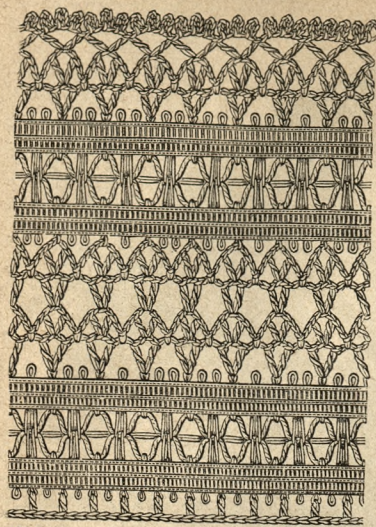
Nr 14. Tualeta balowa z atlasu i koronek. Opis pierw. str. tabl.

Nr 15. Stanik z atlasu i krepy. Opis pierw. str. tabl.

Nr 16. Tualeta balowa z atlasu. Opis odwr. str. tabl.

Nr 17. Suknia jedwabna z koronką. Opis odwr. str. tabl.

Nr 18. Tualeta balowa z materyi i koronki. Opis odwr. str. tabl.



Nr 20. Część karczka do ryc. 19. Wielkość naturalna.

czonych w majoli- ce z dóbr Nieborow- skich, do ozdoby sa- lonów, rze- czywiście klomby tej fabryki nie ustępują paryskim. U panny Kozłowskiej (No- wo-Sena- torska, 4), spotkali- my między innymi śli- czne okazy aksamit- nych kwiatów, całe girlandy drobnych ma- kówek, lub polnych kwiatów, oraz wszel- kiego rodzaju owoce, tak bardzo w letnim sezonie do przybrania kapeluszy używane, winogrona są tak lekkie, że je śmiało do ba- lowej można użyć tualety.

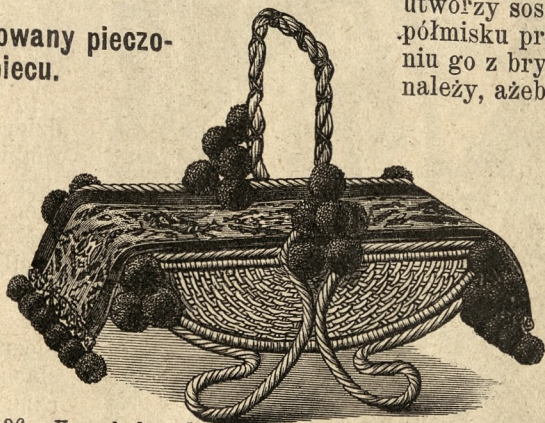
Protegując zawsze pracę kobiet, choć często nie wdzięczną, z przyjemnością zaznaczamy, iż przybyła nam nowa pracownia eleganckiego o buwia damskiego i dzieciennego, nie ustępująca w niczem pierwszorzędnym zakładom tego rodza- ju. Panna Chełmińska mieści swój zakład przy ulicy Brackiej Nr 14, róg Chmielnej, w oficynie, aby jako początkująca, nie płacić wysokiego ko- mornego, chociaż praca jej zatrudniająca same kobiety, do początkujących liczyć się nie może.

L. C.

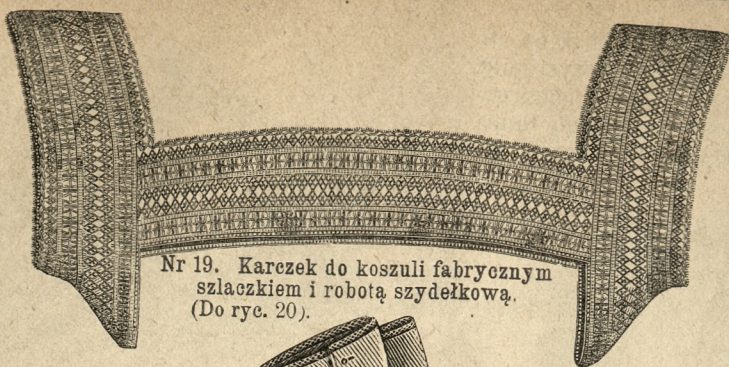
Sekreta gospodarskie.

Szczupak faszerywany pieczo- ny w piecu.

Oskrobaw- szy szczupaka, rozplatać go na dwoje, wy- jąć wszystko mięso z ościa- mi, głowę i o- gon pozosta- wić tylko w całości, pil- nując, żeby na



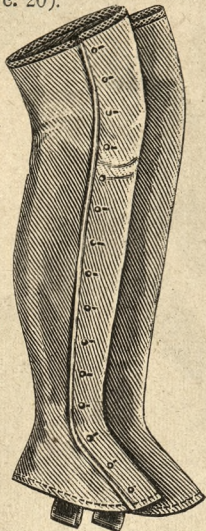
Nr 26. Koszyk do roboty z przykryciem (Do ryc. 27)



Nr 19. Karczka do koszuli fabrycznym szlaczkiem i robotą szydełkową. (Do ryc. 20).



Nr 23. Znak do bielizny.



Nr 25. Kamasz dla dzieci od 5 do 7 lat. Krój i opis pierw. str. tabl Nr V, fig. 25 i 26.



Nr 24. Znak do bielizny.

grzbiecie skóra się nie nadwyreżyła. Odrzuciw- szy ości, mięso posiekać drobno, z cebulą, zieloną pietruszką, sardelami oczyszczonymi z ości, dodać rozmoconą w mleku i wyciśniętą bułkę, łyżkę masła, pieprzu, soli i kto lubi, odrobinę muszka- tołowego kwiatu. Przetłukłszy to wszystko w móżdżerzu, napchać w skórę szczupaka i za- szyć. Tak przygotowanego położyć na brytwan- nę, gdzie już jest rozpuszczone masło i polawszy z wierzchu masłem, wstawić w piec, powtarzając polewanie, do póki gotowem nie będzie. Przy końcu można użyć do polewania śmietany, co utworzy sos smaczny, którym się ryba polewa na półmisku przy podawaniu, tylko przy zdejmowa- niu go z brytwanny, wielką ostrożność zachować należy, ażeby się nie popekał.

B r i o s z e.

Wysypać funt mąki, wbić sześć jaj całych, funt masła nie solonego, pokru- szyć w mąkę, a tymczasem ćwierć funta mąki rozczynić w osobnym garnuszku, z dwoma łąkami świeżych drożdży. Gdy się ruszy,



Nr 28. Koszyk do roboty.

wylać na stolnicę do tamtej ma- ki, dodać dużą łyżkę miąłkiego cukru, de- likatnie rozciągnąć i od spodu jak najlżej przerobić. Po przero- bieniu wy- sypać ron- del mąką, to ciasto weń wło- żyć i wsta- wić do po- koju tem- peratury umiarkowanej. Zwykle robi się to na wie- czór, ciasto stoi przez noc, a na drugi dzień robi się dalej, to jest: wyrzuca na stolnicę i wyrabia dokładnie i znów kładzie do ron- dla wysypanego mąką, znów rośnie trochę,

aż nareszcie ostatecznie wyklada się na stolnicę, dzieli na małe bułeczki, na które się pośrodku kładzie osobno zrobione kuleczki. Gdy dobrze podrosną, posmarować jajkiem i upiec na blasze jajkiem wysmarowanej, w bardzo gorącym piecu.

Obiad na Niedzielę.

1. Rosół z jarzynkami — grzanki pozosta- łym pasztetem smarowane.
2. Sztukamięsa polana sosem z kartofli — korniszony lub ogórki kwaszone.
3. Makaron włoski z szynką i parmezanem opiekany.
4. Indyk nadziewany kasztanami.
5. Tort z ja- błek na francuz- kiem cieście.

Opis ryciny 19 do 22 i 26 poda- my w przyszłym numerze, reszta jest zamieszczo- na na tablicy kroju, dziś dołą- czonej.



Nr 27. Część szlaku do ryc. 26 haftem renaissance. Wielkość naturalna.